

misjonarz

Nr 1 • styczeń 2011

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

Dwa światy – jedna misja

MISJONARZ –
człowiek migrant



Święty Józef
a tajemnica
Zbawienia

Zdzisław Grad SVD

Dwa święty
– jedna misja 3



Adam Wąs SVD

Zło dobrem zwyciężać 6



Rozmowa z abp. Louisem Sako

Charyzmat męczeństwa 8

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Byłem cudzoziemcem 11

Mariusz Ledochowicz SVD

Smak pierwszego doświadczenia misyjnego 12

Felieton: Henryk Jerzmański

Pojednanie 13



Henryk Kaluża SVD

Święty Józef a tajemnica Zbawienia 16

Rozmowa z s. Jordaną Przybył SSps
Misjonarz – człowiek migranta . . 20



Damian Cichy SVD

Cztery rodziny migrantów 22

Stefan Wrosz SVD

Z dalekiej Indonezji 24

Świat misyjny:

Papua Nowa Gwinea 27

Dawida Strojek SSps

Za siedmioma górami, za siedzioma lasami 28



Poczta misyjna 30

Marcin Milczanowski SVD

Misyjne święto dzieci 32

W następnych numerach:

- ✓ Grzegorz Wojtyna SVD, Pierwsza podróż misyjna do Indian w diecezji Xingo
- ✓ Jacek Gniadek SVD, Powołania misyjne w Zambii
- ✓ Michał Radomski SVD, Sopó – miasteczko archaniołów

Oktadka I : Msza św. w Boliwii, fot. Jordana Przybył SSps

Oktadka IV : Matka Boża w wyobrażeniu boliwijskiego rzeźbiarza, fot. Ondrej Pesta SVD



Figura św. Józefa Freinademetza SVD przy domu parafialnym w Churupolis w środku amazońskiej dżungli w Brazylii.

fot. Tomasz Gwiżdża SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Miesiąc rozpoczynający nowy rok obfituje w ważne dni w życiu Kościoła katolickiego w Polsce, a więc życiu nas wszystkich. O pięknej uroczystości Objawienia Pańskiego nikomu nie trzeba przypominać, natomiast umykają naszej pamięci takie dni, jak wspomnienie św. Arnolda Janssena, założyciela trzech zgromadzeń misyjnych – Zgromadzenia Słowa Bożego, Sióstr Służebnic Ducha Świętego czynnych i klauzurowych (15 stycznia), Dzień Migranta i Uchodźcy (16 stycznia), Dzień Judaizmu (17 stycznia) poprzedzający Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan (18-25 stycznia) i zamykający go Dzień Islamu (26 stycznia) oraz wspomnienie św. Józefa Freinademetza, pierwszego werbistowskiego misjonarza Chin (29 stycznia). Czy trzeba mówić o wadze tych dni związanych z ważnymi wydarzeniami w historii Kościoła i narodów?

Można pozostać uważnym i z sercem czuwającym, aby w tych szczególnych dniach pamiętać w modlitwie o dziele misyjnym Kościoła. Prosić o nowe powołania misyjne – o odwagę i serce otwarte na wezwanie, aby iść na cały świat i głosić Chrystusowe Zbawienie wśród wszystkich narodów. Nieś także pomoc materialną misjonarzom i misjonarkom, którzy często w trudnych warunkach wśród biednej ludności są na służbie Chrystusa, głosząc Dobrą Nowinę o Miłości. W grudniu ub.r. misjonarze – księża werbiści obchodzili 75-lecie istnienia Polskiej Prowincji.

Na łamach tego numeru „Misjonarza” przypominamy też, że w niektórych częściach świata chrześcijanie, którzy byli tam od pierwszych wieków chrześcijaństwa, są prześladowani i ponoszą śmierć za swoją wiarę. Organizacja Pomoc Kościołowi w Potrzebie podejmuje wyzwanie i organizuje akcje, aby wspierać prześladowanych chrześcijan modlitwą (14 każdego miesiąca) i ofiarą, aby w ten sposób okazać solidarność z prześladowanym Kościołem.

Przekazując w ręce Państwa styczniowy numer „Misjonarza” polecam też uwadze barwną opowieść o. Zdzisława Grada SVD z Madagaskaru i rozmowę z s. Jordaną Przybył SSps z Boliwii.

Wszystkim życząc dobrej lektury.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 1/352/2011 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kuss SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSps, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Bogusiak, Henryk Jerzmański, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl **Opr. graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśtu i skracania nadanych tekstów.



Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

Dwa światy – jedna misja

Opatrzność Boża prowadzi mnie dziwnymi drogami, dając okazje do głoszenia Ewangelii w sytuacjach dla mnie nieoczekiwanych. W ostatnich kilku tygodniach nasiliło się moje apostołstwo misyjno-rekolekcyjne. W niespełna dwa miesiące w różnych częściach Madagaskaru przeprowadziłem pięć serii rekolekcji kerygmatyczno-charyzmatycznych, bądź to dla świeckich, bądź to dla sióstr zakonnych.

Mój urlop w Polsce wypełniony był również rekolekcjami w kraju i zagranicą. W październiku 2009 r. wraz z o. Mirosławem Piątkowskim SVD prowadziłem rekolekcje dla misyjnych sióstr klauzurowych – Służebnic Ducha Świętego od Wiczystej Adoracji w Steylu w Holandii. To wyzwanie i doświadczenie było wyjątkowe, bo po raz pierwszy w takim „świecie” – świecie sióstr zakonnych, odciętych od zgiełku tego świata, a jednak w jego sercu.

„Oaza” Ducha Świętego w Steylu

Nie jest wpisane w moją codzienność prowadzenie rozmów z siostrami w klauzurze, przez kraty, przez kraty też spowiadać, głosić konferencje, modlić się nad zakonnicami... Ale to życie za kratami to wyraz ich duchowej ofiary, która zatacza szerokie kręgi misyjne. Miejsce, w którym są obecne siostry, dzisiaj przybrało oblicze neopogaństwa. Mam na myśli kontekst kulturowy i religijny panujący w Holandii. Siostry w Steylu są jakby „samotną wyspą” czy raczej „oazą” Ducha Świętego, gdzie Bóg nadal jest czczony w wyjątkowy

sposób. Dzień i noc na kolanach przed Najświętszym Sakramentem siostry wstają się za światem, aby świat uwierzył, że Bóg jest... To misjonarki na kolanach, upraszające dar wiary i nawrócenia dla świata, a dla nas misjonarzy moc Ducha Świętego w głoszeniu Ewangelii na całym świecie. Głosząc im Słowo Boże, umacniałem w nich sens owego nadzwyczajnego posłania misyjnego. Dzieliłem się wieloma świadectwami z niwy misyjnej,

przekonując siostry, że skuteczność mojej i naszej, misjonarzy, posługi płynie z ich rozmodlonego serca. Miałem zatem bezpośrednią okazję wyrazić im moją wdzięczność za ich modlitwę w mojej intencji i naszej malgaskiej misji.

Klaryski z Konga na czerwonej ziemi Madagaskaru

Mińło dziewięć miesięcy i Opatrzność Boża posyła mnie do kolejnej wspólnoty sióstr klauzurowych o charyzmacie misyjno-kontemplacyjnym. Tym razem na czerwonej ziemi Madagaskaru. Właśnie ukończyłem ośmiodniowe rekolekcje we wspólnocie sióstr klarysek z Konga, które od dwóch lat są na Madagaskarze, gdzie zakładają nową placówkę. Klasztor usytuowany jest w niebywalej scenarii, daleko w „zapadłym” buszu, w miejscu



O. Zdzisław Grad SVD z siostrami klaryskami w czasie rekolekcji

zdjęcie: Zdzisław Grad SVD

Widok z góry na klasztor klarysek z Konga w Ampatsipotry na Madagaskarze

➔ całkowicie odizolowanym od świata, gdzie prawie nie ma żywej duszy... Reguła i cel istnienia wspólnoty klarysek jest po części podobny do reguły Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wierzysszej Adoracji w Steylu. Tym, co je łączy, jest klauzura, wstawiennictwo kontemplacyjne i ofiara za zbawienie świata. Obydwie wspólnoty na swój sposób misjonują – misjonują skuteczniej niż ci, którzy są zabiegani w staraniach o Królestwo Boże.

Siostry klaryski z Konga od 20 lat były proszone, aby udać się do różnych krajów Afryki i zakładać nowe wspólnoty. Jednak, jak powiadają, nie czuły, że akurat tam woła je Duch Święty. Kiedy nieoczekiwanie przyszło zaproszenie z Madagaskaru, cała wspólnota jednomyślnie i entuzjastycznie wyraziła gotowość założenia nowego klasztoru. Siostry modliły się przez cały rok, aby właściwie rozeznaczyć wolę Bożą. Ostatecznie na Madagaskar pojechało siedem sióstr, a druga „nieszczęśliwa”

O. Zdzisław Grad SVD
(z prawej)
i o. Mirosław Piątkowski SVD
przy grobie
bł. Heleny Stollenwerk,
u Sióstr Służebnic Ducha
Świętego w Steylu



siódemka pozostała w Kongu. Słuchałem ich historii z podziwem – jak wiele ofiar musiały ponieść i trudności pokonać, aby w końcu dotrzeć na Czerwoną Wyspę. Kiedy znalazły się już na lotnisku w Antananarivo na Madagaskarze, chciano je z powrotem odesłać tym samym samolotem, ponieważ czegoś w paszportach brakowało. Jednak siostry się uparły, że nie wrócą, koczowały do północy na lotnisku, niektóre płakały, i w końcu postawiły na swoim.

Dzieła Boże poznaje się po trudnościach

Nasz Święty Założyciel, Arnold Janssen powiadał, że dzieła Boże poznaje



Siostra Martine, przełożona klarysek w klasztorze na Madagaskarze

się po trudnościach pojawiających się podczas dążenia do celu. W przypadku nowej fundacji sióstr klarysek z Konga sprawdza się to w stu procentach. Już bo-



wiem na Madagaskarze podczas budowy klasztoru w „buszowej dziurze” – i to takiej, że aż strach bierze – nie obyło się bez krzyża. Okazało się, że odpowiedzialni za budowę i realizację innych projektów oszukali siostry finansowo. Jeden ukradł zaliczkę i zniknął, a drugi wystawił rachunek z należnością przynajmniej o 100% zawyżoną.

Będąc na miejscu, rzuciłem okiem na mur ogrodzenia, który zaczęli budować. Nie trzeba było specjalisty, aby się przekonać, że w grę wchodzi wielkie oszustwo. Gołymi rękami rozwaląłem mur!!! Poruszyłem się świętym gniewem. Wyjaśniłem siostronom, że to kolejne wielkie fałszerstwo. Siostry mi zaufały i prze-

kazały nadzór nad realizacją wszystkich projektów. Tak więc oprócz duchowej budowlu, jaką stawiałem we wspólnocie sióstr głosząc im rekolekcje, przyszło mi stawiać kolejną z kamienia.

Modlitwa na harfie

Rekolekcje dla klarysek przypadły akurat we wspomnienie liturgiczne ich Założycielki – św. Klary. W tym dniu miałem przywilej, aby wspólnie z siostrami spożyć świąteczny posiłek we wnętrzu klauzury. Duchowość klarysek to duchowość ściśle

związana ze św. Franciszkiem z Asyżu. To, co nadaje specyficzny urok modlitwie klarysek z Konga, to połączenie modlitwy liturgicznej ze śpiewem i grą na harfie afrykańskiej, bębnach, grzechotkach itd. Modląc się z nimi, wchodzi się w inny świat – ten afrykański, misyjny i kontemplacyjny przede wszystkim. Przy większych świętach siostry chętnie łączą modlitwę z tańcem sakralnym. Widać wówczas jak na dłoni ich kontemplatywne dusze, ale też i afrykański ich rys – adorują Boga duszą i ciałem.

Nie ukrywam, że czułem się „mniejszym”, widząc oddanie i gorliwość sióstr w służbie Bogu. Czy to w Holandii, czy



W ogrodzie

na Madagaskarze, z pewnością są dla nas, misjonarzy, natchnieniem i siłą.

Klasztor u zbrocza góry

Otoczenie, gdzie klaryski zakładają klasztor, jest jakby półpustynne, całkowicie pozbawione lasu i drzew. Klimat jest tu wyjątkowo suchy, a deszczu można się spodziewać tylko w grudniu. Zastanawiałem się, jak ludzie mogą tutaj żyć. W wolnych chwilach spacerowałem po górach, dolinach i wąwozach. Po raz pierwszy miałem okazję z bliska i w spokoju ducha przyrzeć się naturze w tej części Madagaskaru. Moje odkrycie, które jest zarazem sekretem przeżycia ludzi w tym regionie, to setki źródełek w wąwozach, które przemieniają małe kawałki terenu w poletka uprawne czy pola ryżowe. Naprawdę to cud Boży dla tego terenu. W tych wąwozach można dostrzec resztki pierwotnego lasu z ciekawą roślinnością. Szaleństwem Madagaskaru nadal jest wypalanie stepu, co prowadzi do degradacji ziemi i powstawania wielkich zapadłisk zwanych *lavaka*. Nie sposób wykorzenić tego nawyku mimo wysiłku i Kościoła, i rządu.

Klasztor sióstr leży u zbrocza wielkiej góry. Jak się dowiedziałem od razu na przywitaniu, dla zapewnienia opieki



O. Zdzisław Grad SVD
u Sióstr Służebnic Ducha Świętego
od Wiczystej Adoracji w Steylu

przodków pewien sługa Boży pozwolił sobie na złożenie ofiary z wołu dla Razona (przodków malgaskich), a na szczycie góry zbudował małą stelę z kamieni. Byłem wzburzony ignorancją tego sługi Kościoła. Oczywiście omodliłem to miejsce i w świętym gniewie rozmiotłem na kawałki te pogańskie stele. Widzicie zatem, że ewangelizacja ma różne poziomy, do niektórych wielu tutejszych sług Kościoła jeszcze nie dorosło. Zatem pracy jest tutaj wciąż dużo dla misjonarzy.

Przecieranie szlaków

Miejsce, w którym siostry klaryski postanowiły założyć swój nowy klasztor, to teren typowo misyjny, wymagający pierwszej ewangelizacji. Region diecezji Tsiromandidy jest jeszcze słabo ewange-

lizowany. Wraz z całym wybrzeżem zachodnim Madagaskaru liczba chrześcijan w tych okolicach nie przekracza 5%. A ci, którzy są już formalnie ochrzczeni, mają jeszcze wiele etapów do przebycia, aby stanąć dojrzałe na nogi w służbie Jezusowi, Panu i Zbawicielowi. Siostry klaryski przez swoją obecność w tak odosobnionym miejscu są jakby na pustyni. To prawie rzeczywista pustynia. Dodać należy, że pod względem religijnym nie jest lepiej w tym regionie. Zatem ich modlitewna obecność jest częścią pierwszej ewangelizacji. Natomiast Siostry Służebnice Ducha Świętego w Holandii biorą udział w reewangelizacji kraju, który kiedyś tętnił życiem Ewangelii. Widzimy więc dwie wspólnoty kontemplacyjno-misyjne w dwóch różnych światach, ale z jedną misją: przecieranie mroków ciemności dla szlaków łaski zbawienia.

Powrócić, aby umocnić

Dobiegły końca dni wspólnej modlitwy i refleksji z siostrami klaryskami w dalekim buszu, w wiosce Ampatsipotasy w diecezji Tsiromandidy. Jak zwykle, zaproponowałem siostronom temat bliski memu sercu, czyli „Kerygma dla zakonnic”. Kilka tematów dostosowałem do charyzmatu sióstr i ich duchowych potrzeb. Często kładłem nacisk na oddawanie większej czci Duchowi Świętemu, który jest tajemnicą naszego uświęcenia i życia według Ducha. Ostatniego dnia pomodliłem się nad każdą siostrą, prosząc o ożywienie charyzmatu, wyrażającego się głównie w ich profesji życia zakonnego i kontemplacyjnego. Duch Święty niezawodnie przybył na umówione spotkanie...

W sobotę rano opuściłem ich wspólnotę, ale jak na misjonarza przystało, zechcę tu jeszcze powrócić, aby umocnić to, co zasiałem...



Podczas pracy

Adam Wąs SVD

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAĆ

Dzień Islamu przeciw przemocy w religiach



O. Adam Wąs SVD

zdjęcia: Adam Wąs SVD



Podczas sesji zorganizowanej z okazji Dnia Islamu na Bobolanum w Warszawie w 2009 r. Od lewej: bp Tadeusz Pikus – przewodniczący Rady ds. Ekumenizmu Konferencji Episkopatu Polski, Rashad i o. Zbigniew Kubacki SJ – rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego i kierownik Collegium Bobolanum

Na XI Dzień Islamu w Kościele katolickim w Polsce członkowie Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi Komisji Episkopatu Polski oraz Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów wybrali temat: „Chrześcijanie i muzułmanie: razem, by przezwyciężyć przemoc między wyznawcami różnych religii”. Tak brzmi również tytuł przesłania, które Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego skierował do muzułmanów z okazji ich święta *Id al-Fitr* (przypadającego na zakończenie zeszłorocznego ramadanu). Na uwagę zasługuje fakt, że orędzie to odwołuje się z kolei do innego ważnego dokumentu, który opracowano podczas spotkania Komisji Mieszanej przedstawicieli Papieskiej Rady i Uniwersytetu Al-Azhar w Kairze w lutym 2010 r. Podjęcie tematu przemocy w religii na trzech różnych poziomach kontaktów chrześcijańsko-muzułmańskich świadczy o tym, jak ważne i aktualne jest to zagadnienie dla wyznawców obu religii.

Historia uczy, że religię można wykorzystać do dobrych i złych celów. Bez wątplenia przesłaniem religijnym łatwo posłużyć się w motywacji do walki (w myśl hitlerowskiej zasady *Gott mit uns* – „Bóg

z nami” lub wykorzystywanych przez islamskich terrorystów okrzyków *Allahu Akbar!* – „Bóg jest wielki!”). Agresywny i nietolerancyjny charakter religie przyjmują wtedy, gdy ich przesłanie zostaje wykorzystane do celów politycznych. Dotyczy to głównie religii uniwersalnych, a więc tych, które skierowane są do całej ludzkości – czyli chrześcijaństwa, islamu i buddyzmu.

Uniwersalne przesłanie chrześcijaństwa rozwijało się powoli. Rodząc się z judaizmu, miało początkowo niewielkie oddziaływanie,

a chrześcijanie stanowili nieliczną grupę religijną. Dopiero podróże misyjne i działalność św. Pawła otwały religię chrześcijańską na niezdydów i wpłynęły znacząco na jej rozwój. Pierwotni chrześcijanie nikogo nie prześladowali, za to sami byli przedmiotem represji – głównie za odmowę oddawania czci cesarzowi i rzymskim bożkom. Sytuacja uległa

zmianie w 313 r., gdy został wydany edykt mediolański, na mocy którego ogłoszono wolność wyznania religii w Cesarstwie Rzymskim – odtąd chrześcijanie mogli swobodnie wyznawać swoją wiarę. Religią państwową stało się chrześcijaństwo w 392 r., kiedy cesarz Teodozjusz wydał dekret zakazujący kultów pogańskich – czyniąc w ten sposób chrześcijaństwo religią dominującą. Połączenie elementów politycznych z religijnymi wpłynęło na kształtowanie nietolerancyjnej postawy i przyczyniło się do niechlubnych w dziejach chrześcijaństwa okresów przemocy i prześladowań innowierców, heretyków i schizmatyków. Należą do nich m.in.: wyprawy krzyżowe (XI–XIII w.), pogromy żydów, brutalne metody stosowane przez Hiszpanów w nawracaniu ludności Ameryki Łacińskiej, nadużycia inkwizycji, konflikty religijne podczas wojny trzydziestoletniej (1618–1648) i napięcia katolicko-protestanckie w Irlandii Północnej w drugiej połowie XX w. Choć każde z nich należy analizować we właściwym kontekście historycznym, to jednak nie można usprawiedliwić towarzyszącej im przemocy dokonywanej w imię Ewangelii i Kościoła.



foto: Stanisław Karwat, Maroko

O ile chrześcijaństwo miało na początku charakter pokojowy, o tyle historia wczesnego islamu wypełniona jest konfliktami – co w znacznej mierze rzuca światło także na współczesne oblicze tej religii. Zgodnie z „duchem czasu” Mahomet walczył z Mekkańczykami i arabskimi plemionami, a po jego śmierci w 632 r. kolejni kalifowie kontynuowali podboje. Wspólnota muzułmańska bardzo szybko nabrała charakteru religijno-politycznego, gdzie sfera religijna przenikała się ze świecką. Istotnym elementem stał się dżihad. Niezależnie od tego, że nade wszystko oznacza on zmaganie ze złem, a tylko w części odnosi się do walki zbrojnej, to jednak w tej ostatniej formie stał się narzędziem motywującym muzułmańskie podboje na przestrzeni wieków. Wykorzystują go również współcześni islamscy ekstremiści atakując niemuzułmanów, głównie chrześcijan, jak np. w Pakistanie, Nigerii i Iraku, generując w ten sposób nowe konflikty międzyreligijne.

W kontekście przemocy szczególne miejsce zajmuje fundamentalizm religijny. Mimo iż współcześnie utożsamia się go niemalże wyłącznie z fundamentalizmem islamskim, jest zjawiskiem ogólnoswiatowym, zapoczątkowanym w tradycji chrześcijańskiej. W latach 1910–1915 teologdy ruchów ewangelikalnych wydali dzieło pt. *The Fundamentals* – zajmując się podstawami prawdziwej wiary. Fundamentalizm stał się ruchem, który

odwołuje się do dosłownego odczytania Pisma Świętego, a tym samym stoi w opozycji do nauk przyrodniczych oraz współczesnych interpretacji teologicznych i egzegetycznych. Pismo Święte jest dla fundamentalistów słowem Bożym wyjaśniającym całą rzeczywistość świata i człowieka. W podobny sposób argumentują również muzułmanie, dla których źródłem jest Koran. Eskalacja postaw fundamentalistycznych następuje zawsze wtedy, gdy dochodzi do konfliktu przesłania religijnego ze współczesnym obrazem świata i człowieka. Nie oznacza to jednak,



Minaret i meczet Az-Zajtuna w stolicy Tunezji – Tunisie, 2010 r.

że każdy fundamentalista jest ekstremistą czy terrorystą. Czy rzeczywistość proponowana przez fundamentalistę przyjmie formę pokojową, czy też agresywną, zależy nie tylko od elementów religijnych, lecz także od uwarunkowań społecznych, politycznych i historycznych.

W środkach społecznego przekazu informacje o konfliktach podawane są często w kontekście religijnym. Dla wielu osób religie są przyczyną konfliktów, dlatego – ich zdaniem – świat byłby spokojniejszy, gdyby pozbyć się religii w ogóle. Mimo negatywnych doświadczeń w historii, miliardy ludzi żyją w pokoju, głównie dlatego, że kierują się zasadami religijnymi. Zdecydowana większość społeczeństwa uważa, że to właśnie religie są gwarantem pokoju, służąc w walce z systemami totalitarnymi i strzegąc praw człowieka. Bez wątpienia ewangeliczne i koraniczne nakazy etyczne wpłynęły na proces kształtowania oblicza ziemi. Muzułmanie i chrześcijanie wraz z wyznawcami innych religii angażują się na rzecz wspólnego dobra oraz przeciw złu, które jest konsekwencją usuwania Boga z przestrzeni publicznej.

Na początku XXI w. świat potrzebuje budowniczych pokoju – twórców „pomostów” między kulturami, religiami i narodami, którzy niezależnie od sytuacji politycznej i społecznej pozostają wierni pokojowemu przesłaniu swych tradycji religijnych. Strona katolicka i muzułmańska dały temu wyraz we wspomnianym już dokumencie z Kairu, który zawiera cenne zalecenia dotyczące m.in.: otwarcia serc na wzajemne przebaczenie i pojednanie celem pokojowego współistnienia; uznania tego, co jest wspólne przy uszanowaniu istniejących różnic; respektowania godności i praw każdego człowieka, bez względu na przynależność etniczną czy religijną; wychowywania do szacunku, dialogu i braterstwa na różnych poziomach edukacji: w domu, w szkole, w kościołach i meczetach. A to wszystko po to, abyśmy – jak głosi dokument – „mogli przeciwstawić się przemocy wyznaniowej oraz szerzyć pokój i zgodę między różnymi wspólnotami religijnymi”. Z pewnością obchodzony w naszym kraju Dzień Islamu wpisuje się w ten nurt, stanowiąc jednocześnie istotny element w procesie budowania pomostów i ukazywania religii w jej pokojowej perspektywie. (+)



CHARYZMAT MĘCZENSTWA

Z abp. Louisem Sako, chaldejskokatolickim arcybiskupem diecezji Kirkuk w Iraku, rozmawia Małgorzata Bogusiak

– *Przyjechał Ksiądz Biskup do Polski na dziesięć dni. Jaki jest cel tej wizyty?*

– Zostałem zaproszony przez organizację „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”, która zajmuje się wspieraniem Kościoła znajdującego się w trudnej sytuacji. Jest to moja pierwsza podróż do Polski. Celem wizyty jest uświadomienie ludzi na sytuację chrześcijan w Iraku. Są oni obecnie prześladowani, zmuszani do migracji i opuszczania kraju – wszystko to uważam za bardzo złe. Dlatego chcę prosić o solidarność i pomoc. Przez solidarność rozumiem opowiedzenie się po naszej stronie w tych trudnych czasach, wyrażenie moralnego i duchowego wsparcia dla chrześcijan, ponieważ czują się oni obecnie zapomniani i odizolowani. Liczę na zebranie funduszy, na jałmużnę dla naszych chrześcijan, emigrantów w Syrii, Jordanii, Turcji, aby móc ich trochę wesprzeć. Dla mnie najważniejsza jest jednak solidarność między nami a wami. My też jesteśmy częścią Kościoła katolickiego, więc mamy prawo szukać takiego wsparcia.

– *My, Polacy, utożsamiamy Irak z islamem, jednak irackie chrześcijaństwo ma swoje korzenie jeszcze w starożytności. Dlaczego w czasach dyktatury chrześcijanie i muzułmanie mogli żyć obok siebie, a w ostatnich latach wierzący w Chrystusa są prześladowani?*

– Prześladowania zaczęły się w 2005 r., po amerykańskiej inwazji na Irak. Wielu bojowników, *mudżahedinów* (członkowie zbrojnego ruchu religijnego, społecznego lub wyzwolenieckiego w krajach muzułmańskich – *przyp. MB*) i ekstremistów przyjechało do Iraku z Arabii Saudyjskiej, Syrii, Jordanii, Jemenu i Egiptu. Fundamentalisci



foto: Lidia Popielewicz

chcą utworzyć z Iraku islamskie państwo z islamskim prawem – szariatem, tak jak to było w VII w. po Chrystusie. Nie darzą sympatią chrześcijan i utożsamiają ich z Amerykanami. Ponieważ Amerykanie są chrześcijanami, więc iraccy chrześcijanie są źle widziani.

Poza tym sprawa dotyczy także samego postrzegania religii chrześcijańskiej. Fundamentalisci uważają, że chrześcijaństwo jest zakłamanie, a jedynie islam jest absolutnie idealną religią, religią Boga. Bóg jest – według nich – muzułmaninem, a Mahomet ostatnim prorokiem, więc cały świat powinien zostać nawrócony na islam – przez prześladowanie, przekonywanie albo za pomocą środków ekonomicznych, np. *dżizja* (podatek nakładany dawniej w krajach muzułmańskich na mieszkańców wyznających inne religie niż islam – *przyp. MB*). Ekstremiści zaczęli też atakować kościoły, ostatnio w Bagdadzie zginęły 52 osoby, a wiele innych zostało porwanych w celu wymiany za islamskich więźniów.



Abp Louis Sako (z prawej) z diecezji Kirkuk w Iraku i ks. Waldemar Cisto, dyrektor organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie w Polsce podczas Mszy św. odprawianej w kościele św. Krzyża w Warszawie, 14 listopada 2010 r. – w II Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym

Prześladowania chrześcijan mają jednak i inne przyczyny. Przestępcy, którzy chcą rabować pieniądze, myślą, że chrześcijanie są słabi, uważają ich za łatwy cel ataku. Życie chrześcijan nie jest wiele warte, według muzułmańskich fundamentalistów, ponieważ nie wyznają oni tej samej wiary. Kolejnym czynnikiem sprzyjającym represjom jest sytuacja polityczna w naszym kraju. Trwają walki między partiami politycznymi o utworzenie rządu. Chrześcijanie znajdują się w środku tego sporu, pozostając neutralni. Dlatego ludzie zaangażowani politycznie starają się wyrzucić presję na chrześcijan, aby ci poparli któreś stronnictwo.

– *Czy możliwa będzie jeszcze koegzystencja chrześcijan i muzułmanów w Iraku?*

– W teorii jest to możliwe, ale teraz fundamentalizm w Iraku wzrasta. Ekstremiści używają wersetów z Koranu przeciwko chrześcijanom. W Koranie jest wiele dobrego, ale są też fragmenty potępiające chrześcijan i żydów, a ekstremiści wyjmują je z kontekstu. W przyszłości pokojowe współistnienie będzie możliwe, ale obecnie jest to bardzo trudne, bo cały islamski świat się zmienia, a polityczny islam jest bardzo silny nie tylko w Iraku, ale i w krajach ościennych, np. w Libanie,



Modlitwa za prześladowany Kościół

Boże, poprzez tajemnicze zrządzenie Twej Miłości
pozwoliłeś swemu Kościołowi
uczestniczyć w cierpieniu Twego Syna.
Wzmocnij nasze Siostry i Braci,
którzy z powodu swej wiary są prześladowani.
Obdarz ich swoją mocą i wytrwałością,
aby w każdym ucisku
pokładali w Tobie całą swą ufność,
a w cierpieniu wiernie świadczyli o Tobie.
Podaruj im radość z uczestnictwa w ofierze Chrystusa
i obdarz pewnością, że ich imiona
są zapisane w Księdze życia.
Daj im siłę do naśladowania Chrystusa,
która wesprze ich w dzwiganii Krzyża,
a w utrapieniu ustrzeże ich chrześcijańską wiarę.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen

foto: Feliks Kubicz SVD, Krucyfiks z Chrystusem w klasztorze księży werbistów w Plemięźnie

Jemenie, Egipcie, w krajach całej Zatoki Perskiej, Iranie, Pakistanie. Rozszerza się idea budowania całkowicie muzułmańskiego państwa opartego na prawie koranicznym.

– *Dlaczego w tak niesprzyjających warunkach dla chrześcijan nawołuje ich Ksiądz Biskup do pozostania w Iraku?*

– Ponieważ Irak to nasza ziemia, to jest nasz dom. Mamy tu swoją historię dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, swoich męczenników, liturgię. Tutaj też są nasi ludzie, nasz język i kultura. Jeśli to bogactwo pozostawimy za sobą i odejdziemy, stracimy wszystko. Poza tym, jako wyznawcy Chrystusa jesteśmy w Iraku świadkami naszych chrześcijańskich wartości. Mamy swoją misję. Nawet muzułmanie, zwyczajni ludzie, doceniają naszą obecność i szanują nas. W Kirkuku, gdzie mieszkam, wielu ludzi przychodzi do domu biskupa. Pytają o mnie, chcą mnie odwiedzić. Przede wszystkim są to prości ludzie, ale też przywódcy religijni i polityczni. Chrześcijańscy liderzy są przez społeczeństwo szanowani ze względu na ich kwalifikacje, wykształcenie i lojalność, a także moralność.

– *Obecna sytuacja w Iraku przypomina mi czasy pierwszych chrześcijan, historia się powtarza?*

– Tak, a ja powtarzam, że nasz Kościół ma jeden charyzmat, jest nim męczeństwo. Od początku istnienia Kościoła na naszych ziemiach wielu chrześcijan zabijano ze względu na wiarę w Chrystusa. W mojej diecezji znajduje się bardzo stary kościół położony na wzgórzu, nazywany Czerwonym Kościołem, znają go wszyscy w okolicy. Dlaczego Czerwony Kościół? Ze względu na przelaną przez męczenników krew. Wiele osób zginęło za wiarę w czasach perskich, pogańskich, ale także potem, kiedy przybyli Arabowie, następnie Mongołowie. Obecnie ponownie zabito ok. 900 chrześcijan. Myślę, że męczeństwo umacnia nas w tym, aby jednak tam pozostać i mieć nadzieję. Nasza wiara się wzmacnia.

– *Skoro historia zatacza koło, czy możemy przewidzieć przyszłość irackiego Kościoła?*

– Obecna sytuacja jest bardzo delikatna, a przyszłość jest w rękach Pana Boga. Dużo zależy od terrorystów. Kościół w Iraku ma przyszłość, ale potrzeba

czasu. Uważam, że islamski ekstremizm nie przyjmie się na dłuższy czas. Nawet większość muzułmanów nie lubi żyć w takim ograniczonym muzułmańskim państwie, potrzebują kontaktu z innym światem i towarów z zagranicy. Może z czasem nastanie wolność wyznania, zmieni się sytuacja i będziemy mogli nauczać naszej religii, podobnie jak to ma miejsce w innych krajach świata. I nie będzie nawróceń tylko na islam, ale także na chrześcijaństwo. Obecnie wzrasta świadomość międzynarodowej opinii dotycząca respektowania praw człowieka, więc myślę, że zmiana nastąpi. Nie wiem jednak kiedy, może wtedy nas już nie będzie.

– *Nie chciałabym wchodzić w politykę, ale zapytam, czy amerykańska armia pomaga i ochrania prześladowanych chrześcijan?*

– Amerykanie nie przyjechali ocalić chrześcijan, ta sprawa ich nie obchodzi. Są w Iraku ze względu na swoje interesy, a nie po to, by nas bronić. Usunęli dyktatora, jednak mogli to zrobić bez wszczynania wojny, która zawsze jest złem i przynosi negatywne skutki. Obecnie Amerykanie może nie tyle nie chcą chronić chrześcijan, ile nie są w stanie w ogóle bronić ludności cywilnej. Ginie wielu ludzi, także muzułmanów, w konflikcie sunnicko-szyickim. Sytuacja jest skomplikowana, ale to obowiązkiem rządu jest bronić obywateli. Niestety, rząd jest bardzo słaby.

– *Dziękuję Księdzu Biskupowi za poświęcony czas. Mam nadzieję, że misja w Polsce przyniesie owoce. W imieniu redakcji „Misjonarza” obiecuję, że wspomnimy w modlitwie irackich chrześcijan.*

– Dziękuję bardzo. Modlitwa jest bardzo ważna, przez nią tworzymy wspólnotę mimo dużych odległości. W niej jesteśmy wszyscy zjednoczeni z Chrystusem, naszym Zbawicielem. Wszyscy kiedyś umrzemy, to jest pewne. Biorąc pod uwagę perspektywę męczeństwa, nasze życie może nie potrwać długo, dlatego ważne jest, aby dobrze wykorzystać czas, który mamy. Życzę Wam wszystkiego dobrego.



Abp Luois Sako gościł w Polsce w dniach 8-18 listopada 2010 r.

Najpiękniejszym wzorem modlitwy o jedność jest modlitwa arcykapłańska Chrystusa w Wieczerniku (J 17). Jezus modli się za swoich uczniów, czyli za Kościół żyjący w świecie, narażony na różne niebezpieczeństwa, jak np. rozbitcie wspólnoty, nienawiść świata, niewierność Bogu, ekspansję i dynamikę zła. Wśród tych prób dominuje sprawa jedności, o którą Chrystus czterokrotnie prosi Ojca: *aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał* (J 17,21). Jedność Kościoła otrzymuje najwyższe uzasadnienie: jej wzorem jest jedność łącząca Ojca i Syna, zakładająca nie tylko trwanie w znajomości Boga, objawionej przez Chrystusa, lecz również w świętości, sprawiedliwości i miłości. Jedność chrześcijan nie tylko czerpie wzór z jedności Osób Boskich, lecz z niej pochodzi.

Chrystus modli się o doskonałą jedność, którą gwarantuje miłość Ojca do uczniów na miarę Jego miłości do Syna. To ta miłość gromadzi, jednoczy i spaja rozproszonych uczniów Jezusa w jeden Kościół, jedną owczarnię, której On jest jedynym pasterzem. O ile w pozostałych rozdziałach Ewangelii Janowej Chrystus daje różne wskazówki, polecenia i poucza, to w siedemnastym rozdziale nie zaleca jedności, nie poucza o niej, lecz modli się o nią. Można ją bowiem osiągnąć tylko dzięki modlitwie.

O rozłamach pośród wyznawców Chrystusa słyszymy już w czasach apostoelskich, a św. Paweł surowo je karci jako godne potępienia (por. 1 Kor 11,18-19; Ga 1,6-9; 1 J 2,18-19). Na szczególną uwagę zasługują te, które „miały miejsce na Wschodzie [...] na tle zaprzeczenia orzeczeniom dogmatycznym soborów efeskiego i chalcedońskiego” (Dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*, nr 13) odnośnie do stosunku między naturą Boską i ludzką Jezusa Chrystusa. Nade wszystko jednak trzeba tutaj wymienić dwa największe rozłamy, z których pierwszy dotknął przede wszystkim chrześcijaństwo na Wschodzie, drugi na Zachodzie. Schizma wschodnia w 1054 r. dokonała się „na skutek rozrywania wspólnoty (*communio*) między wschodnimi patriarchatami a stolicą rzymską” (*Unitatis redintegratio*, nr 13). W wyniku tego rozłamu istnieje w obrębie chrześcijaństwa Kościół bądź Kościoły

prawosławne, których historyczne centrum znajduje się w Konstantynopolu.

Inne rozłamy miały miejsce ponad czterysta lat później na Zachodzie w następstwie zdarzeń określanymi jako reformacja. Liczne wspólnoty narodowe czy wyznaniowe odłączyły się od Rzymu, przestając uznawać zwierzchność papieża jako następcy Piotra Apostoła. Wśród tych, w których nieprze-

napomnieniem pomagającym przezwyciężyć nasze lenistwo i ciasnotę serca. Właśnie na modlitwie Jezusa, a nie na naszych umiejętnościach, opiera się ufność, że możemy także w rzeczywistości doczesnej ustanowić pełną i widzialną komunie wszystkich chrześcijan” (nr 48).

Przyjmijmy apel Benedykta XVI i włączmy do naszych modlitw bliską jego sercu intencję o jedność wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa, rozpoczynając czy kontynuując usuwanie tego podziału, który „jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorznieciem dla świata, i przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu” (*Unitatis redintegratio*, nr 1).

Zakończmy nasze rozważania słowami modlitwy odmawianej codziennie przez członków Wspólnoty Chemin Neuf (katolicka wspólnota, której charyzmatem jest ekumenizm). W tej modlitwie, ułożonej na podstawie słów o Paula Couturiera (prekursora ekumenizmu w Kościele katolickim), bracia i siostry z różnych Kościołów pokornie proszą Najwyższego Arcykapłana: „Panie Jezu, który modliłeś się, aby wszyscy byli jedno, prosimy Cię o jedność chrześcijan taką, jakiej Ty chcesz, poprzez środki, jakie Ty wybierasz. Niech Twój Duch Święty da nam doświadczyć cierpienia podziałów, zobaczyć nasz grzech i mieć nadzieję ponad wszelką nadzieję. Amen”.

Dominika Jasińska SSpS



ABY CHRZEŚCIJANIE
OSIĄGNĘLI PEŁNĄ JEDNOŚĆ,
DAJĄC ŚWIADECTWO
CAŁEMU RODZAJOWI LUDZKIEMU,
ŻE BÓG JEST OJCEM WSZYSTKICH.

wanie trwają w pewnej mierze katolickie tradycje i formy ustrojowe, szczególne miejsce zajmuje Kościół anglikański.

Kościół zawsze polecał modlitwy o jedność chrześcijan. Okazją do nich jest kolejny, przeżywany tradycyjnie w styczniu, Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście apostoelskim *Novo millennio ineunte* na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 napisał: „Modlitwa Chrystusa przypomina nam, że ten dar [jedności] winien być przyjmowany i nieustannie pogłębiany. Wezwanie *ut unum sint* jest dla nas wiążącym poleceniem i jednocześnie siłą, która nas wspomaga oraz zbawiennym



for. Mirosław Włodko SVD

Podczas uroczystości w Togo

Gdy w waszym kraju osiedli się cudzoziemiec, nie będziecie go uciskać. Będziecie go traktować jak każdego mieszkającego tu Izraelitę i będziecie go miłować jak siebie samego, bo i wy byliście cudzoziemcami w ziemi egipskiej. Ja jestem Panem, waszym Bogiem! (Kpł 19,33-34).



o. Jan J. Stefanów SVD

Byłem cudzoziemcem

Druga niedziela po uroczystości Objawienia Pańskiego obchodzona jest w Kościele rzymskokatolickim jako Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. W orędziu skierowanym do całego Kościoła w związku z tym wydarzeniem papież Benedykt XVI napisał: „Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy jest dla całego Kościoła okazją do refleksji nad tematem związanym z narastającym zjawiskiem migracji, do modlitwy o to, aby serca otwierały się na chrześcijańską gościnność, i do działania, ażeby szerzyły się w świecie sprawiedliwość i miłość, które stoją u podstaw budowania autentycznego i trwałego pokoju”.

Temat migracji i migrantów nie jest, czy też nie powinien być, dla nas chrześcijan zagadnieniem nowym, gdyż jest on mocno zakorzeniony w tradycji biblijnej – znajdujemy go w tekstach tak Starego, jak i Nowego Testamentu.

Aramejski błędzący

W świecie starożytnym znany był obowiązek gościnności. W Starym Testamencie mamy wiele scen będących dowodem na to, że zwyczaj ten był powszechnie praktykowany w Izraelu. Przypomnijmy choćby Abrahama goszczącego pod dębami Mamre trzech nieznanymi przechodniów, w których ostatecznie rozpoznał samego Boga (Rdz 18,1-16), czy Szunemitkę goszczącą pod swym dachem proroka Elizeusza (2 Krl 4,8-11).

Jednak w kontakcie obcokrajowców w Izraelu nie chodzi tylko o praktykowanie gościnności, jak to ma miejsce u wszystkich „ludów pustyni”, lecz o coś więcej – w relacji z obcokrajowcami naród izraelski doświadcza przede wszystkim swojej tożsamości.

Sposób traktowania przez nas cudzoziemców decyduje o naszej przynależności do Królestwa Bożego.

Najstarsze „wyznanie wiary” Izraela, które znajdujemy w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 26,5-10) rozpoczyna się od zdania: *Mój ojciec był wędrującym z miejsca na miejsce Aramejszym. Gdy przyszedł do Egiptu, zamieszkał tam wraz z kilkoma osobami jako cudzoziemiec* (Pwt 26,5). Kategoria „cudzoziemiec” (g’r) pojawia się w Starym Testamencie w sumie 92 razy. Najbardziej jednak godne uwagi jest to, że mówi się o cudzoziemcach w kategoriach prawnych, co stanowi nowość w Izraelu i wyróżnia go wśród innych otaczających go ludów. W tekstach biblijnych o charakterze prawnym – tzw. kodeks Przymierza (Wj 20,22-23,19), kodeks świętości (Kpł

17-26) czy kodeks deuteronomiczny (Pwt 12-26) – znajdujemy wiele nakazów i zakazów broniących praw imigrantów (g’r) mieszkających w Izraelu. Jako przykład niech posłuży tekst z Księgi Kapłańskiej przytoczony jako motto tego rozważania, w którym znajdujemy element występujący w większości przepisów broniących praw imigrantów – nawiązanie do historii i doświadczenia Izraela: *bo i wy byliście cudzoziemcami w ziemi egipskiej*. Pamięć ogromu własnego cierpienia i uświadomienie mocy Boga dającego wolność i godność – *Ja jestem Panem, waszym Bogiem!* – składają się na ducha prawa stanowiącego w Izraelu.

Kryterium przynależności do Królestwa Bożego

W Nowym Testamencie, w Ewangelii wg św. Mateusza, w Jezusowej zapowiedzi sądu ostatecznego, słyszymy słowa Syna Człowieczego skierowane do sprawiedliwych: *Byłem tulaczem i przyje-*

liście Mnie (Mt 25,35). Natomiast ci, którzy skazani są na potępienie, słyszą słowa: *Byłem tulaczem i nie przyjęliście Mnie* (Mt 25,43). Pojawiające się w tym tekście greckie określenie *kseynos*, tłumaczone w polskich przekładach Biblii jako „przybysz” czy „tulacz”, znaczy dosłownie „obcy”, „cudzoziemiec” (od tego słowa pochodzi termin „ksenofobia”, czyli niechęć, wrogość, lęk wobec obcych, przede wszystkim cudzoziemców). Stąd też słowa Jezusa należałoby rozumieć jako: *Byłem cudzoziemcem i przyjęliście / nie przyjęliście Mnie* – a to brzmi już bardziej konkretnie i zobowiązująco. Można powiedzieć, że sposób traktowania przez nas cudzoziemców decyduje o naszej przynależności do Królestwa Bożego.

Jedność w Chrystusie

W Liście św. Piotra czytamy: *Umilowani, zachęcam was, abyście jako obcy i przybysze powstrzymywali się od cielesnych żądz, które walczą przeciwko duszy. Postępujcie wśród pogan nienagannie* (1 P 2,11-12). Używając określeń „obcy” (gr. *paroikos*), tj. obcokrajowca mieszkającego na stałe w innym kraju, i „przybysz” (gr. *parepidemos*), tj. obcokrajowca przebywającego czasowo w innym kraju, autor tego listu uświadamia nam, że wszyscy jesteśmy przechodniami, emigrantami na tej ziemi.

Z drugiej zaś strony, św. Paweł przypomina nam: *Nie ma już Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety. Wszyscy bowiem stanowicie jedność w Chrystusie Jezusie* (Ga 3,28). Kościół to wspólnota zbawionych – emigrantów wyzwolonych i zjednoczonych w Chrystusie.

Jan J. Stefanów SVD

Kościół to wspólnota zbawionych – emigrantów wyzwolonych i zjednoczonych w Chrystusie.



O. Mariusz Ledochowicz SVD z seminarzystami w Guadalajarze

Mariusz Ledochowicz SVD, Meksyk

Smak pierwszego doświadczenia misyjnego

W czasie podchodzenia samolotu do lądowania można zauważyć ogromną metropolię, która rozciąga się wiele kilometrów wzdłuż i wszerz między górkami szczytami. To stolica kraju, Meksyk. Właśnie tutaj przed niemal rokiem postawiłem pierwsze kroki misyjne. Po bezpiecznym lądowaniu, na lotnisku czekał na mnie i na kl. Marka Ostrycharza SVD jeden ze współbraci, który zabrat nas do werbistowskiego domu.

W stolicy spędziłem zaledwie miesiąc, pobierając w pobliskiej parafii San Marco pierwsze lekcje języka hiszpańskiego. Po czterech tygodniach przenieśliśmy się do Guadalajarzy, aby kontynuować naukę. W Guadalajarze zamieszkałem w seminarium. Przez dziewięć miesięcy

uczęszczałem do instytutu, w którym poznawałem język, kulturę i ludzi. W szkole miałem możliwość poznania obcokrajowców, którzy podobnie jak ja walczyli z językiem hiszpańskim. W seminarium mieszkali meksykańscy seminarzyści studiujący filozofię,



O. Mariusz z dziećmi w hospicjum

POJEDNANIE



Henryk Jerzmański

Podobnie jak wiary, tak też pojednania między różnymi nurtami chrześcijaństwa nie da się narzucić odgórnie. A już na pewno do ich zjednoczenia nie można doprowadzić drogą administracyjną. Na szczęście tego rodzaju prób nie ma. Przede wszystkim musi to być głęboka, autentyczna duchowo, wszechstronnie przemyślana i długofalowa działalność wszystkich zainteresowanych – na różnych, można by rzec, poziomach. W zgodzie z Ewangelią.

Przyjmuje się, że ruch ekumeniczny (w dzisiejszym rozumieniu), propagujący hasło zjednoczenia wszystkich chrześcijan narodził się na początku XX w. (Szkocja, Niemcy). W 1948 r. powołana została w Amsterdamie Rada Ekumeniczna Kościołów (Światowa Rada Kościołów, z sekretariatem generalnym w Genewie), której głównym zadaniem było rozpoczęcie działań zmierzających do tego celu. W 1910 r. podczas Konferencji Misyjnej w Edynburgu przedstawiciele Kościołów anglikańskiego i protestanckiego stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że główną przeszkodą w pracy misyjnej, a zatem w skutecznym głoszeniu Słowa Bożego w różnych zakątkach świata, jest właśnie niezrozumiały przez ludzi i gorszący podział chrześcijaństwa. Wciąż jest to problem bolesny. Nieustannie zwracają na to uwagę misjonarze pracujący w Afryce, Ameryce Łacińskiej czy Azji. Podkreślają, że nie sposób wytłumaczyć ludziom „logiki” tych podziałów.

Przełomowym momentem stosunku Kościoła katolickiego do innych chrześcijan był bez wątpienia II Sobór Watykański (1962-1965). Chodzi nie tylko o Dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio* i o inne soborowe dokumenty, ale przede wszystkim o wytworzenie klimatu sprzyjającego poszukiwaniu tego, co łączy wszystkie nury chrześcijaństwa. Chrystus chciał i modlił się, *aby wszyscy stanowili jedno* (J 17,21). Założył jeden Kościół. Powierzył go Piotrowi i pozostałym apostołom, zalecając, aby go krzewili i nim kierowali. A warunkiem jedności chrześcijan – teraz i w przyszłości – jest jedność z Nim. Najdobitniej wielokrotnie pisał o tym św. Paweł w swoich Listach. II Sobór Watykański także związał nadzieję na jedność Kościoła z jego zbawczą misją i powszechnością.

A podziały, w różnych okresach historycznych, brały się przede wszystkim z dowolnych i subiektywnych interpretacji Ewangelii, z posługiwania się zazwyczaj egoistycznymi czy politycznymi argumentami (Anglia), rzadziej – teologicznymi.

Ale jedność chrześcijan jest też darem Bożym, o który wszyscy wierzący – katolicy (grekokatolicy), prawosławni, protestanci, anglikanie – muszą nieustannie zabiegać. Ta jedność zaczyna się w nas, w naszym sercu. Przy czym tak rozumiane dążenie do jedności nie oznacza jednolitości. Byłoby to niemożliwe, choćby ze względu na wielość i różnorodność kultur, ras i języków.

Niedoścignionym wzorem tak rozumianej postawy ekumenicznej był dla mnie, i nie tylko dla mnie, założyciel i przeor Wspólnoty z Taizé, brat Roger (1915-2005). Zasadniczym celem jego działalności było właśnie dążenie do jedności chrześcijan. A jej brak, o czym często mówił, był dla niego źródłem bólu i troski. Głęboko przeżywał wszelkie antagonizmy i konflikty między ludźmi, zaś swoją postawę ekumeniczną określał jako „wewnętrzne pojednanie wiary swoich przodków z tajemnicą wiary katolickiej bez zrywania komunii z kimkolwiek”. Przypomnijmy, że brat Roger wywodził się z rodziny protestanckiej, ale przez całe swoje życie duchowe starał się też korzystać z dorobku innych tradycji chrześcijańskich. Właśnie to doświadczenie znalazło się u podstaw założenia wspólnoty, która z roku na rok coraz chętniej korzystała także z dziedzictwa Kościoła katolickiego. I która miała być, i stała się „przypowieścią o pojednaniu”. Docenili to, czemu dali wielokrotnie wyraz, zarówno Jan Paweł II, jak i Benedykt XVI.

Każdego roku Taizé jest miejscem spotkań młodych ludzi z całego świata, wywodzących się z różnych wspólnot i tradycji. Tu odkrywają oni, że dar wspólnoty (komunii) może im ofiarować tylko Ewangelia; uświadamiają sobie, jaką budującą wartością może być pojednanie – dla każdego człowieka, dla chrześcijaństwa i dla świata.

Henryk Jerzmański



co stwarzało okazję do praktykowania hiszpańskiego.

Dwa dni w tygodniu, sobotę i niedzielę, miałem wolne od zajęć szkolnych, co pozwalało mi przeznaczać czas na coś innego niż wyłącznie nauka. W każdą sobotę odwiedzałem z moimi przyjaciółmi jedno z hospicjów, w którym przebywały sparaliżowane i niepełnosprawne dzieci. Tutaj zawsze mogłem zapomnieć o codziennych zmaganiach z językiem. Do tego miejsca wracałem po tygodniu z wielką radością. Oprócz tego pojawił się polski akcent, ponieważ dwa razy w miesiącu odwiedzałem dom starców im. Jana Pawła II, w którym pełniłem funkcję kapelana. Niedzielę przeznaczałem na sport i pracę duszpasterską – rano grałem w piłkę nożną z moimi kolegami, a wieczorem odprawiałem Mszę św. w parafii pw. Świętego Józefa.

Mój czas nauki języka w Guadalajarze to nie tylko cierpliwe siedzenie pośród książek, ale przede wszystkim przebywanie wśród ludzi. Dzięki ich dobroci mogłem poznać część kultury meksykańskiej i doświadczyć codziennego życia Meksykanów.

Obecnie jestem w parafii w Chiapas, gdzie rozpoczynam oczekiwaną od roku pracę wśród Indian.

Na meksykańskiej ziemi nie zapomnę o wszystkich dobrodziejach wspierających dzieło misyjne. Modlitwa, którą zanoszą za misje i misjonarzy, daje się rzeczywiście odczuć, gdy duch ludzki jest słaby i zmęczony. Za wszelką modlitwę chciałbym podziękować i prosić o nią w przyszłości. Z serca wszystkich pozdrawiam.



NOWICJAT WIECZYSTY

15 października ub.r. w Pieniężnie dziewięciu współbraci III roku teologii rozpoczęło swój nowicjat wieczysty pod przewodnictwem o. Kazimierza Gergonta SVD. 17 października w Górnej Grupie nowicjat wieczysty rozpoczęło trzech braci. Ich mistrzem został o. Jan Bocian SVD.

JUBILEUSZ 90-LECIA I INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO

14 października ub.r. w Pieniężnie miała miejsce inauguracja nowego roku akademickiego 2010/2011, której ważnym akcentem były obchody jubileuszu 90-lecia istnienia Domu Misyjnego św. Wojciecha.

Na świętowanie tego ważnego wydarzenia zjechało do Pieniężna wielu znakomitych gości, m.in. abp Wojciech Ziemia, bp Jerzy Mazur SVD, rektorzy seminariów, przedstawiciele władz państwowych, dyrektorzy szkół oraz nasi przyjaciele.

Uroczystości rozpoczęła Msza św. w kościele seminaryjnym. Po niej goście udali się do auli, gdzie miała miejsce akademia, którą otwarto odśpiewaniem pieśni *Gaude Mater Polonia*. Podczas akademii została przybliżona historia oraz działalność pastoralna

Domu św. Wojciecha. Doskonałym podsumowaniem referatów stało się wzruszające przedstawienie przygotowane przez uczniów gimnazjum im. Jana Pawła II w Pieniężnie. Radosnym *Gaudeamus igitur* rektor o. Józef Węclawik SVD ogłosił rozpoczęcie nowego roku akademickiego.

Wojciech Pawłowski SVD

SPOTKANIE NA WĘGRZECH

W Kőszeg na Węgrzech w dniach 4-8 października ub.r. odbyło się spotkanie prowincjałów i koordynatorów strefy europejskiej. W trakcie obrad dyskutowano m.in. na tematy dotyczące spraw formacji i powołań. Dokonano również

wyborów: koordynatora strefy, którym ponownie został o. Anton Fencz SVD z Austrii, prezydenta strefy, którym został o. Andrzej Danilewicz SVD, przełożony polskiej prowincji oraz wiceprezydenta w osobie o. Patricka Byrne SVD, przełożonego irlandzko-brytyjskiej prowincji.

ŚWIĘCENIA DIAKONATU W RYBNIKU

W niedzielę 26 września ub.r. podczas uroczystej Eucharystii w kościele pw. Królowej Apostołów w Rybniku bp Józef Kupny udzielił sakramentu święceń diakonatu czterem współbraćiom.



foto: Magdalena Wielinska

Święcenia diakonatu w Rybniku. Od lewej: Janusz Michałowicz, Bartłomiej Parys, Mariusz Mielczarek, Bartosz Brzeziński

Po raz pierwszy parafia pw. Królowej Apostołów mogła być świadkiem takiego wydarzenia. Święcenia diakonatu są pierwszym stopniem w trzystopniowej hierarchii kapłaństwa urzędowego w Kościele. Tym samym czterej współbracia: Bartosz Brzeziński, Janusz Michałowicz, Mariusz Mielczarek i Bartłomiej Parys, zostali włączeni w urząd kapłański, aby jako pomocnicy biskupów i prezbiterów troszczyć się o rozwój chrześcijańskiego ludu, głosić wiernym Słowo Boże, publicznie przewodniczyć modlitwom Kościoła. W homilii ksiądz biskup podkreślił wymiar miłości, który jest jedynym i ostatecznym powodem decyzji złożenia siebie samego na wyłączną służbę Bogu.

W formacji kapłańskiej święcenia diakonatu są ostatnim krokiem w przygotowaniu do święceń prezbiteratu, które nowo wyświęceni diakoni przyjmą na wiosnę.

Bartłomiej Parys SVD

RABINI ZA KATOLICKIM NAUCZANIEM O ABORCJI I RODZINIE

„Amerykanie powinni głosować za życiem”, tak opowiedziała się wielka organizacja amerykańskich rabinów ortodoksyjnych przed wyborami całej Izby Reprezentantów i jednej trzeciej Senatu USA oraz gubernatorów większości stanów.

Amerykańskie Stowarzyszenie Rabiniczne (*Rabbinical Alliance of America, Igud Horabbonim*), zrzeszające ponad 1000 rabinów, wyraziło się z wielkim uznaniem o opiniach na temat konieczności obrony życia, wypowiedzianych w kontekście przygotowań do wyborów przez abp. Raymonda Leo Burke. Ten amerykański hierarcha stoi od dwóch lat na czele Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej i jest jednym z nowych kardynałów.

„Jako rabini przyjmujemy z wielkim entuzjazmem i gorąco popieramy przesłanie kardynała-nominata, wyraźnie opowiadające się za życiem i rodziną – stwierdzają amerykańscy żydzi ortodoksyjni. – Abp. Burke należy postawić za wzór w tych rozstrzygających czasach, w jakich żyjemy, kiedy wielu duchownych działa z lękiem”. Rabini podkreślają, że nauczanie moralne Kościoła ma wyraźne podstawy w Starym Testamencie. Przy głosowaniu mogą się nim kierować chrześcijanie, żydzi i inni wierzący – uważają rabini. Opowiadają się oni za poparciem prawa moralnego i naturalnego przez głosowanie zgodne z wartościami religijnymi.

APEL O WALKĘ Z PRZEŚLADOWANIEM CHRZEŚCIJAN

Dramatyczny apel o natychmiastową i skuteczną walkę z prześladowaniem chrześcijan na świecie wystosował abp Francis Chullikatt, przedstawiciel Watykanu przy siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku.

Przemawiając na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ watykański dyplomata wystąpił przeciwko aktom nietolerancji religijnej. Przypomnił, że w niektórych krajach świata przestępstwem jest już sama modlitwa i szczerze poszukiwanie Boga, a tym, którzy to czynią, grożą kary cielesne bądź postępowanie karne. Abp Chullikatt wyraził ponadto konsternację Stolicy Apostolskiej wobec faktu, że w specjalnym raporcie ONZ na temat nietolerancji ani słowem nie wspomniano „o nienawiści względem chrześcijan, których wyrzuca się z domów, torturuje, więzi, morduje, zmusza do wyparcia się swej wiary bądź siłą nawraca na inną religię”. Pochodzący z Indii watykański dyplomata przestrzegł przed szukaniem rozwiązania problemów w zakazie zniesławiania religii. Zakaz taki przynosi skutki przeciwne do zamierzonych i zamiast chronić wierzących służy ich prześladowaniom pod patronatem państwa – podkreślił stały obserwator Stolicy Apostolskiej przy ONZ.

INAUGURACJA ROKU W KATOLICKIM SEMINARIUM

Wyższe Seminarium Duchowne Maryi Królowej Apostołów w Petersburgu rozpoczęło



foto: Wojciech Pawłowski SVD

swoj osiemnasty rok akademicki. Po długiej przerwie w czasach totalitaryzmu seminarium wznowiło swoją działalność w 1993 r. w Moskwie. Obecnie zajmuje ono historyczne pomieszczenia w północnej stolicy Rosji. Otwierając uroczystość inauguracji roku akademickiego rektor, ks. Pietro Scalini wskazał na tegoroczny znak czasu, jakim była wizyta Benedykta XVI w Wielkiej Brytanii, w trakcie której ogłosił błogosławionym kard. Newmana. Wykład inauguracyjny na temat „Jaka powinna być teologia, jeśli Bóg jest Miłością” wygłosił ks. Lubomir Zak z Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego (seminarium w Petersburgu jest jego filią). Treść wykładu obracała się wokół centralnej myśli teologicznej obecnego papieża.

Prefekt ds. naukowych, o. Jakub Błaszczyński SVD, przedstawił podsumowanie działalności seminarium w ubiegłym roku akademickim. Przypomniał o dwóch stratach seminarium, jakimi była śmierć igumena Beniamina Nowika, wykładowcy historii i teologii prawosławnej, oraz śmierć znakomitego filozofa Aleksieja Czerniakowa.

Pozdrowienia przesłał prorektor prawosławnej Akademii Duchownej w Petersburgu, o. Władimir Chułap. Zaznaczył on, że w ostatnim roku akademickim kontakty między obydwoma uczelniami duchownymi pogłębiły się zarówno na poziomie naukowym, jak i w sferze kontaktów osobistych, jako „realne wcielenie teologii miłości”.

Ceremonii inauguracji roku akademickiego zakończyła Msza św. sprawowana w miejscowej prokatedrze Wniebowzięcia pod przewodnictwem ordynariusza moskiewskiej archidiecezji Matki Bożej abp. Paolo Pezzigo.

SUROWE KARY DLA KATOLIKÓW Z CON DAU

Dwanaście i dziewięć miesięcy więzienia – takie wyroki zapadły w sprawie katolików broniących pół roku temu swojej i kościelnej własności w wiosce Con Dau w środkowym Wietnamie. Pod koniec października ub.r. w Hanoi odbyła się rozprawa przeciwko sześciu osobom uznanym przez władze za prowodyrów buntu wobec państwowo-prywatnej inwestycji, która odbierała mieszkańcom tego terenu ich grunty w zamian za nędzną rekompensatę. Sąd potwierdził winę oskarżonych, nie przydzielając im nawet adwokata.

Rozprawie towarzyszyły masowe demonstracje katolików w Hanoi i w Ho Chi Minhie. Wietnamskie władze kościelne wystosowały oficjalną petycję z prośbą o wyjaśnienie, jakim prawem lokalna administracja przywłaszcza sobie prywatne i kościelne tereny, odsprzedając bądź udostępniając je potem prywatnym inwestorom. Jak poinformował adwokat Cu Huy Ha Vu, któremu uniemożliwiono obronę katolików z Con Dau, w Wietnamie jest to problem masowy. Wiąże się z jednej strony ze wzrostem cen nieruchomości, a z drugiej z coraz powszechniejszym zjawiskiem korupcji.

za: opoka.org.pl, deon.pl, ekai

Blogiem Ojca Prowincjała

Wierność codzienności (19 września 2010 r.)

Życie składa się z drobiazgów. To oczywista prawda, ale mam wrażenie, że przez swą oczywistość jest często zapomniana.

Przed oczyma staje mi postać drugiego w kolejności biskupa ełckiego śp. Edwarda Samsela. Ciągłe pamiętam liturgie, którym przewodniczył, a szczególnie okadzanie ołtarza na początku Mszy św. Robił to z nieukrywaną radością i totalnym zaangażowaniem, jakby to było epicentrum jakiegoś wielkopomnego wydarzenia. A przecież to był jedynie wstęp do liturgii.

Jezus mówi, że *kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny* (Łk 16,10). Zwracanie uwagi na drobiazgi pomaga żyć uważnie, a to drobiazgiem już nie jest. Jakże łatwo przeoczyć początek odchodzenia od uczciwości, od dobra, od Boga. Zwykle nie są to jakieś spektakularne wydarzenia. Jeden kieliszek więcej, jedna modlitwa mniej, dłuższe spojrzenie na półkę z pornografią, unikanie wzroku współmałżonka. Lawina zaczyna się niepoznacznie, od małego kamyka.

Wierność nawet małym obowiązkom, wierność codzienności jest najlepszą gwarancją zachowania wierności w chwilach decydujących o wszystkim. Dlatego biskup Edward zapewne bez lęku stanął siedem lat temu przed tronem Najwyższego.

Pozdrawiam.

Bardziej (16 września 2010 r.)

To jeden z bardziej przejmujących fragmentów Ewangelii. W czasie przyjęcia pewna kobieta podeszła do Jezusa, wylała Mu na nogi cenny olejek, a potem wytarła je włosami. Ileż czułości w tej scenie!

Każdy z nas jest w jakiejś relacji do Jezusa. Dopiero jednak, gdy wyraża się ona przez czułość, Jezus staje się nam naprawdę bliski. Zwykle jesteśmy podobni do faryzeusza, który zaprosił Mistrza z Nazaretu na przyjęcie: oficjalni, zdystansowani i zadowoleni, że grzesznicy to inni.

Jezus pozwalał dotykać się grzesznikom, chodził do nich do domu i pośród nich skonał na krzyżu. Jak owa kobieta z czułością pochylał się nad nimi, aby obmywać ich swoim przebaczeniem i wycierać nadzieją. Wszystko po to, aby kochali bardziej.

Tyle razy stawałem w kolejce do konfesjonatu, tyle razy przyjmowałem Komunię świętą, tyle razy doświadczałem czułości Boga. I co z tym „bardziej”?

Przynajmniej pozdrawiam bardzo.

Na swoim miejscu (12 września 2010 r.)

To nie było wiele – zwykła pięciozłotowa moneta. Poturlała się i gdzieś wpadła. Może pod szafę, może w szczelinę podłogi pełną kurzu albo pod starą gazetę. Gdzieś była, tylko nie tam, gdzie być powinna: w portmonetce lub w kieszeni.

Ewangelia mówi nam dzisiaj, że grzech jest ciemną krainą pełną nieporządku. Nie jest ona naszym naturalnym środowiskiem; nie dla niej zostaliśmy stworzeni.

Gdy właścicielka monety z Jezusowej przypowieści odkrywa jej brak – natychmiast zmienia hierarchię ważności spraw dziejącego się dnia. Wszystko schodzi na drugi plan. Cały wysiłek i uwaga skupione są na zgubie.

Moneta sama nie może przyturlać się z powrotem. Podobnie my. Dlatego Bóg rusza na poszukiwanie. Jak gospodyni – wnosi światło, abyśmy zobaczyli dokąd trafiliśmy i sami ocenili, czy było warto. Potem zaczyna wymiatać złe lokowane nadzieje, poczucie własnej bezwartości i podejrzliwość w stosunku do Boga. W końcu nas znajduje, a my pozwalamy zamknąć się w Jego dłoni.

To, co najbardziej mnie zdumiewa w tej przypowieści, to radość Boga z odnalezienia zguby. Przecież każdy z nas jest zaledwie niewielką cząstką ludzkości, a On cieszy się każdym jak wszechświatem. I choć zapewne znowu się gdzieś poturlamy – dzisiaj jest radość, bo jesteśmy na swoim miejscu.

Pozdrawiam wszystkie monety!

Andrzej Danilewicz SVD



Święty Józef a tajemnica Zbawienia

ŚW. JÓZEF – PATRON POLSKIEJ PROWINCJI

Henryk Kałuża SVD

Na scenie historii Zbawienia wystąpiły różne postacie. Był Abraham – ojciec naszej wiary, byli inni patriarchowie, byli prorocy, przywódcy narodu, królowie. Ale byli także zwyczajni ludzie, jakby porwani, pierwsi z brzegu, zaskoczeni tym, co się

wokół nich zaczęło dziać. Jednym z nich był Józef z Nazaretu, cieśla z miasta, które nie miało dobrej opinii, renomy, prasy. Włączony został w wir wielkich Bożych dzieł, jakby po drodze, niczym późniejszy Szymon z Cyreny. Nie oczekiwał takiej roli, spadła na niego jak grom z jasnego



Obraz i relikwie św. Arnolda Janssena – założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego i św. Józefa Freinademetza – misjonarza Chin



zdjęcia: Feliks Kubicz SVD

nieba. Zaczął cicho walczyć z wolą Bożą, której nie rozumiał. Postanowił się po prostu wycofać. Lecz oto został wrócony do trudnych kolein, jakimi potoczyło się Zbawienie świata, ludzkości, każdego człowieka. Natchniony Bożym światłem, lecz nade wszystko popchnięty miłością, którą nosił w sercu, postanowił dać z siebie wszystko, na co było go stać.

Z punktu widzenia wielkich strategów historii dar Józefa był właściwie niczym. Cóż też mógł dać wielkiego taki prosty cieśla? Co on tu może znaczyć? Małe ogniwo w pokoleniu Dawida, nic więcej. A jednak to ogniwo było bardzo ważne. To właśnie ono przedłużyło łańcuch Bożego objawienia w jego kulminacyjnym momencie, kiedy Bóg przemówił do nas przez swojego Syna, którego ustanowił *dziedzicem wszystkich rzeczy* (Hbr 1,1-2). Aż trudno uwierzyć, że w pewnej chwili Bóg całą historię Zbawienia złożył w jednych rękach. Najpierw w rękach Maryi w tajemnicy zwiastowania i wcielenia (por. Łk 1,26-38), później w rękach Józefa, który również miał swoje zwiastowanie, czyniąc go prawnym ojcem Jezusa, Emanuela (por. Mt 1,18-24).

Józef potraktował to Boże wyzwanie bardzo odpowiedzialnie. Cel – ochronić żywe Słowo Boże, wcielone w naturę

ludzką Boga, zapewnić realizację planu Zbawienia, obronić to małe święte Dziecko przed takimi jak Herod, ludźmi uzbrojonymi, zorganizowanymi, egoistycznie zasiedzającymi na swoim tronie, który uważali za niepodważalny, niezmienny. Ktokolwiek usiłowałby zmienić taką sytuację, musi zginąć. W pewnej chwili Józef z Nazaretu musiał wystąpić przeciw takim zamiarom, czyli w pojedynkę stawiać czoło dysponującemu siepaczami Herodowi, którego ofiarą padły dzieci betlejemskie. Józef z Maryją i Jezusem ocalali. Stało się to dzięki Bożej łasce, ale także dzięki ogromnej roztropności Józefa, cieśli z Nazaretu, który wyprowadził całą rodzinę do Egiptu, stając się emigrantem (por. Mt 2,13-15). Kiedy nadszedł czas, powrócił z rodziną do ojczyzny, bezustannie spełniając rolę sługi i obrońcy Słowa Bożego.

Ta wspaniała postawa św. Józefa była podłożem czci, jaką otoczył go św. Arnold Janssen, zakładając w 1875 r. Zgromadzenie Słowa Bożego, wspólnotę misyjną księży i braci, którzy żyjąc Słowem Boga i przyjmując je we własne życie, podjęli się przekraczającego ich siły zadania: nieść Słowo Boże tam, gdzie sam Bóg będzie sobie tego życzył. Mieli więc spełnić dokładnie to, co wykonał św. Józef: przyjąć tajemnicę wcielenia, otoczyć ją zaangażowaną troską, ochronić i obronić, a potem nieść ją i przekazać jako dobrą nowinę Zbawienia, jako łaskę wyzwolenia rodzaju ludzkiego od panowania takich rzeczy, jakie owładnęły np. Heroda – zawiść, zazdrość, bezwzględna pycha, ciasny egoizm, a w tym wszystkim ogromny, wprost zabójczy lęk. Takie zadanie stanęło przed werbistami, takie zadanie stoi przed tym zgromadzeniem aż do dzisiaj (por. Konst. SVD, Prolog).

Kiedy w 1919 r. werbiści przybyli do Polski, aby rozpocząć dzieło misyjne w odradzającej się ojczyźnie, wiele spraw zawierzyli – na wzór św. Arnolda – właśnie św. Józefowi. Tak jak on zaczęli od bardzo małych rzeczy, które z biegiem czasu, pod działaniem łaski Bożej, przeradzały się w niemal cudowne, po ludzku trudne do wytłumaczenia dzieła. Za wszystkim kryła się głęboka wiara, modlitwa, szczerza ufność, pełne oddanie tego, czym sami byli, pracowitość. Te na pozór nic nieznaczące ziarna

wsiane w ziemię polską przeradzały się w drzewa, które posłużyły za budulec nowej, najpierw regii (1927), a potem prowincji (1935) Zgromadzenia Słowa Bożego w Polsce. Zważywszy na trudne



Obraz w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

czasy międzywojenne, zgromadzenie misyjne werbistów rozwijało się w Polsce bardzo prężnie. Powstawały pierwsze domy: Rybnik na Śląsku (1922), Górna Grupa na Pomorzu (1923), Bruczków w Wielkopolsce (1929). Domy te zaroily się młodymi ludźmi, gotowymi podjąć się zadania niesienia daru Zbawienia na krańce świata.

Powstało pytanie: Komu ze świętych zawierzyć opiekę nad młodą prowincją werbistów w Polsce? Nie zastanawiano się zbyt długo. Współbracia mieli już doświadczenie opieki św. Józefa od samego początku przybycia do Polski, a zwłaszcza przy powstawaniu domu misyjnego w Górnej Grupie, który poświęcono właśnie temu dobremu Opiekunowi sprawy Bożej. W dekrete erygującym nową prowincję czytamy: „Na cześć Najświętszej Trójcy, dla dobra Świętego Kościoła Katolickiego i naszego Zgromadzenia, a zwłaszcza dla rozwoju dzieła tychże misjonarzy, po wezwaniu świętych Patronów naszego Zgromadzenia: ustanawiam i potwierdzam region Polskiej Prowincji Zgromadzenia zgodnie z prawem kanonicznym” (Dekret erygujący,

14 grudnia 1935 r.). Podpisał go o. Józef Grendel, przełożony generalny, wielki czciciel św. Józefa. Jednym z najważniejszych patronów zgromadzenia jest właśnie św. Józef, jemu to została poświęcona nowa prowincja.

Minęło 75 lat. Z tej okazji, jako werbiści polscy, zebraliśmy się 14 grudnia 2010 r. w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Tu jeszcze raz uświadomiliśmy sobie, jak wiele zawdzięczamy naszemu Patronowi. Świadczą o tym m.in. nazwiska wyzwolonych z Dachau więźniów (są wśród nich także młodzi werbiści), którzy zawsze byli przekonani, że jeżeli wyszli żywi, to dzięki św. Józefowi. Po trudnych doświadczeniach wojny prowincja powstała niemal z gruzów, później ocalała w ciężkich czasach komunistycznego reżimu. Jako werbiści ufamy, że przemożna opieka św. Józefa i jego wstawiennictwo pozwoli nam odrodzić się na nowo także i dzisiaj, w nie mniej trudnych czasach jak te, które już ta prowincja przeżyła.

Święty Józefie, nasz dobry Patronie, dopomóż nam zrozumieć, jak wiele możemy z pomocą łaski Bożej i z Twoim prowadzeniem, a jak niewiele możemy sami.



W ogrodzie klasztornym w Górnej Grupie. Figura św. Józefa – Patrona Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego i Domu Misyjnego w Górnej Grupie

Pieśń słoneczna św. Franciszka z Asyżu

Najwyższy, wszechmogący, dobry Panie,
Twoja jest sława, chwała i cześć,
i wszelkie błogosławieństwo.
Tobie jednemu, Najwyższy, one przystoją
i żaden człowiek nie jest godny wymówić Twego Imienia.

(...)

Chwalcie i błogosławcie mojego Pana,
i dziękujcie Mu,
i służcie z wielką pokorą.

Początek i zakończenie pieśni, zwanej też „Pochwałą stworzeń”
za: www.franciszkanie.pl



Symbol franciszkański w ogrodzie klarysek



Siostra przełożona kongijskich klarysek,
nadająca tempo muzyce ku czci Boga



O historii kontemplacyjnych sióstr klarysek z Konga, które przyjechały na Madagaskar – czyt. w artykule Zdzisława Grada SVD na str. 3–5.

www.werbisci.pl



Wychwalanie Boga muzyką...

... również przy dźwiękach grzechotki

MISJONARZ człowiek migrant

Z S. Jordaną Przybył SSpS,
misjonarką w Boliwii,
rozmawia Lidia Popielewicz

S. Jordana Przybył SSpS
z boliwijskimi dziećmi

zdjęcia: Jordana Przybył SSpS

– Jak długi staż pracy misyjnej w Boliwii ma już Siostra za sobą?

– Jestem już 15 lat w Boliwii. Moją pierwszą placówką było La Paz, następnie Lacha na Altiplano, a po ukończeniu szkoły pielęgniarskiej w stolicy zostałam przeniesiona do Coripaty, gdzie pracowałam sześć lat. Obecnie, już od czterech lat, jestem we wspólnocie na obrzeżach Cochabamby. Żyjemy w dzielnicy, która dopiero się tworzy i jest zasiedlana przez ludzi migrujących z wiosek, głównie Indian Keczua i Ajmara.

– Dlaczego opuszczają oni swoje domy w wioskach?

– W poszukiwaniu lepszego życia – lepszych warunków materialnych i możliwości kształcenia dzieci. Na wsi mają niewiele ziemi, trudno tam żyć. Problemem jest też brak dostępu do szkół, a rodzice chcą, aby dzieci się uczyły. Wyjeżdżają więc ze wsi, gdzie zostaje ktoś z krewnych i pozostawiają sobie kawałek ziemi do uprawy, ale żyć chcą już w mieście.

– Czy znajdują tu pracę?

– Najwięcej osób pracuje na *canchi*, tzn. handlując na rynku, gdzie można kupić wszystko. Mężczyźni pracują jako tragarze, pomocnicy murarzy czy jako kierowcy, kobiety zaś jako praczki czy sprzątaczkę. Większość nie ma stałej pracy.

– To wśród takich ludzi przyszło siostrom żyć i pomagać?

– (zastanawianie się i cisza)

– Czy to wszystko inaczej wygląda i nie o pomoc chodzi?

– No właśnie, to dobre pytanie. Zazwyczaj myśli się, że jesteśmy tam, żeby pomagać. Tymczasem jesteśmy tam, żeby się z nimi dzielić.

– Czym dzielić?

– Naszym doświadczeniem wiary i życia – tym, co umiemy i co otrzymaliśmy. Kiedy rozpoczynałyśmy pracę w dzielnicy na peryferiach Cochabamby, postawiłyśmy sobie za cel, aby stać się sąsiadkami tamtejszych mieszkańców, tzn. stworzyć dobre relacje, poznać ich, dzielić się problemami. Po pewnym czasie zobaczyłyśmy, że potrzeby tych ludzi są tak duże, że nie można tylko być, trzeba też coś robić. I tak się złożyło, że od samego początku do naszego domu przychodziło dużo dzieci, które często są pozostawione same sobie, ponieważ rodzice są w tym czasie w pracy lub żyją w Hiszpanii. Te dzieci nie są więc najbiedniejsze, ale czują się opuszczone. Odpowiadając więc na takie wyzwanie, zorganizowałyśmy im rodzaj świetlicy, do której mogą przyjść i odrabiać lekcje, bawić się czy uczestniczyć w katechezie. W stołówce otrzymują też ciepły posiłek. W ten sposób już nie są same.

– A jeżeli chodzi o dorosłych?

– Warunki życia tych ludzi są trudne, ponieważ brak jest wody, środków transportu, ośrodka zdrowia. Często się zdarza, że cała rodzina mieszka w jednym pomieszczeniu. Mieszkańcy często używają wody z rzeki czy wody deszczowej, co powoduje, że chorują na choroby zakaźne. Zorganizowałyśmy więc punkt pomocy zdrowotnej oparty na lekach naturalnych. Chcemy wybudować ośrodek medycyny naturalnej, w którym będziemy stosować terapię naturalną, jak np. hydroterapię, masaż, post, zdrowe żywienie, jak również otaczać chorych opieką duchową. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że wiele chorób somatycznych ma podłoże duchowe. Chcemy więc traktować człowieka integralnie. Dwa lata temu rozpoczęłyśmy rekolekcje holistyczne z towarzyszeniem indywidualnym, połączone z terapią naturalną. I już zauważamy, że przynosi to dobre efekty, np. w leczeniu cukrzycy czy nadciśnienia. Uważamy, że jest to jedna z możliwości niesienia pomocy chorym.

– Wieść niesie, że w przyszłym roku Prowincja Boliwijska będzie obchodzić 25-lecie istnienia...

– Jako prowincja przygotowujemy się do tego jubileuszu. Misję w Boliwii rozpoczęła Prowincja Argentyńska Sióstr

Służebnic Ducha Świętego, ale wspólnoty tu powstające od samego początku miały charakter międzynarodowy. Obecnie w Boliwii jest nas 17 z 8 krajów. Pierwszy dom zakonny był w Cochabambie, następnie powstały na Altiplano, w Yungas, La Paz i Tapacari, zamierzamy też otworzyć dom na obrzeżach Santa Cruz. To nasza odpowiedź na wyzwania czasu.

– *W jakim sensie?*

– Przyznam, że kiedy sama myślałam o misjach, to automatycznie cisnęły mi się obrazy o misjach w buszu czy wśród Indian. Teraz widzę, że busz przeniósł się do miasta, jeśli można to tak określić. To jest to, co powiedziałam na początku – wielu ludzi migruje z wiosek i osiedla się na obrzeżach miast, które stają się terenami najbardziej konfliktogennymi, ponieważ ci ludzie osiedlają się nielegalnie i po-

święteczne, adwentowe czy wielkopostne. I tak np. przed Wielkanocą w każdą sobotę miałyśmy spotkania u rodzin, gdzie odbywało się dzielenie Słowem Bożym. Od ubiegłego roku w małych grupach przygotowujemy ludzi do przyjęcia sakramentów: chrztu, Pierwszej Komunii i bierzmowania. Wiedza dotycząca wiary pozostaje wciąż na niskim poziomie, nawet wśród wierzących. Mamy też kontakt z osobami niewierzącymi, które są bardzo życzliwe i otwarte, przychodzą na spotkania biblijne i katechezy. Wśród nich są też dzieci, które np. przed świętami roznoszą zaproszenia na nabożeństwa do swoich sąsiadów.

– *W jakiej wspólnotcie Siostra mieszka?*

– Moja wspólnota to tylko dwie osoby – pracuję z siostrą z Argentyny.

To wszystko robimy w trosce o tych ludzi, a oni w tej trosce widzą jakąś nadzieję – to, że nie zostaną sami.

– *A jak Siostra przeżywa powroty do kraju, do rodziny czy przyjaciół? Czy w Polsce można nadal czuć się jak u siebie w domu?*

– Powroty są piękne. Jednak przypominam sobie kazanie jednego z misjonarzy, który przyjechał do nas, kiedy byłam w nowicjacie i powiedział, że misjonarz to człowiek, który jest migrantem. Dlaczego? Ponieważ tam, gdzie misjonarz pracuje, nigdy nie stanie się człowiekiem „stamtąd”, a gdy przyjeżdża do kraju, ze względu na zachodzące zmiany, też czuje się wyobcowany. Misjonarze i misjonarki są zatem jak Jezus – migrantami. Jednak mimo wszystko dobrze jest wracać do domu, do źródła, z którego



Efekt kursu pieczenia



Boliwijska matka

nieważ sprzedający działki wykorzystują ich do robienia „brudnych interesów”. Załatwienie wszelkich formalności, aby wszystko było zgodne z prawem, trwa bardzo długo. W przypadku naszego *barrio* cała procedura trwa już osiem lat i jeszcze nie do końca udało się wszystko dopiąć. Poza tym są to tereny, gdzie mieszkają bezrobotni, a to przyczynia się do nadużywania alkoholu – żeby zapomnieć o tym, co boli. Wśród młodzieży z kolei szerzy się narkomania, szczególnie wśród tych młodych, których rodzina przebywa w Hiszpanii. Stanowią oni łatwy łup dla dealerów.

– *Do jakiej parafii należy wspólnota siostr?*

– Do parafii należącej do księży jezuitów, która obejmuje ok. 15 dzielnic. W naszej dzielnicy tylko raz w miesiącu mamy Mszę św. Współpracujemy z jezuitami, organizując wspólnie nabożeństwa

– *Czy Siostra przewiduje zmianę kraju misyjnego?*

– Myślę, że nie i że przełożeni też nie mają tego w planach. Chcemy kontynuować to, co rozpoczęłyśmy. A potrzeba dużo czasu, aby poznać miejsce pracy misyjnej, a jeszcze więcej, aby zrozumieć i móc żyć tym, co jest ważne dla ludzi. Szkoda czasu, żeby znowu zaczynać od początku i wchodzić w nową rzeczywistość. A kiedy już się pozna, to i pokocha. Wtedy daje się ludziom nadzieję. Ważne jest po prostu być z tymi ludźmi dłuższy czas. Dla nas samych zmiana może być ciekawym doświadczeniem, ale dla ludzi może to być trudne, bo oni też się przywiązują.

Mamy grupę kobiet, z którymi spotykamy się, przekazując podstawowe informacje dotyczące opieki nad dziećmi podczas np. biegunki czy zapalenia płuc czy jeśli chodzi o pielęgnowanie niemowląt.

czierpiemy siły, gdzie jest nasze zaplecze modlitwne i materialne. Jest to zawsze dobry czas – czas spotkań, modlitwy i opowiadania sobie o tym, co robimy. To wyraz naszej wdzięczności dla ludzi i dla zgromadzenia. Każdy z nas, kiedy wraca do domu rodzinnego czy klasztoru, przypomina sobie radosne chwile. Tak się dzieje np. gdy wchodzę do naszej kaplicy w Raciborzu: serce zaczyna mi inaczej bić, bo z tym miejscem wiąże się bardzo dużo uczuć, ponieważ to tam słuchałyśmy o misjach, tam zrodziły się pragnienia co do kraju misyjnego, tam otrzymałyśmy krzyż misyjny, złożyłyśmy śluby. Miejsce bardzo ważne dla nas wszystkich. Dobrze też jest zobaczyć się z rodziną i przyjaciółmi.

– *Życzę więc dobrych spotkań w czasie urlopu, dobrego wypoczynku – błogosławionego czasu w Polsce. Dziękuję bardzo za rozmowę.*

Cztery rodziny migrantów

Papieskie Orędzie na Światowy Dzień Migranta zwykle pojawia się w październiku, a jego przesłanie jest przypominane w Kościele w Polsce w styczniu, w drugą niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego (Trzech Króli). W tym roku Benedykt XVI przypomina nam, że do refleksji nad kwestiami dotyczącymi migracji zmusza nas „narastające zjawisko migracji” – na świecie jest obecnie ponad 220 mln „ludzi w drodze”. Poza tym, rzeczywistość związana z codziennością imigrantów w poszczególnych krajach zachęca do modlitwy, „aby możliwe było spokojne i owocne współżycie przy poszanowaniu uprawnionych różnic”. W tegorocznym orędziu Ojciec Święty przypomina, że migracje to niewyczerpane zasoby „pokarmu dla solidarności” międzyludzkiej, oraz zaznacza, że świat migrantów czasami „nie licuje z godnością ludzi i społeczeństw, które uważają się za cywilizowane”.

Papieskie Orędzie na Światowy Dzień Migranta, przypadający w tym roku 16 stycznia, łatwo odnaleźć na stronach Internetu (np. www.migrant.pl), jednak komentarze do niego są często pobieżne i powtarzane. Przeoczono aspekt, że „o wymogach ludzkiego braterstwa” – taki jest temat tegorocznego przesłania – nie można tylko teoretyzować, ale oddając się posłudze migrantom, należy ją umiejscowić w bliższej nam rzeczywistości „politycznej, lokalnej, krajowej”.

Benedykt XVI wymienia „cztery rodziny migrantów” – cztery środowiska, do których zawsze trafiają przybysze i podkreśla konieczność stworzenia wszystkim warunków, „aby mogli żyć godziwie i w pokoju”.

Pierwszą z rodzin, największą, jest rodzina wszystkich ludzi na świecie. Papież wspomina o tym, że każdy człowiek ma prawo „opuścić własny kraj oraz udać się do innego”. Czy jest to oczywiste prawo, dające możliwość swobodnego osiedlania się tam, gdzie się komuś podoba? Pytanie warte chyba moralnego rozpatrzenia we wszystkich gremiach społecznych, i to nie tylko z okazji święta migrantów.



zdjęcie: archiwum Ośrodka Migranta

Spotkanie zorganizowane w Ośrodku Migranta Fu Shenfu w Warszawie w Dniu Migranta i Uchodźcy w 2009 r.



Druga rodzina to wspólnota krajowa. W Polsce mamy jeden z najniższych w Europie wskaźników zamieszkania obcokrajowców – 0,2%. Szkoda, mówią sami zainteresowani, czyli imigranci, „bo nie jesteście ksenofobami i cenicie naszą pracowitość”. My zaś, nie wiadomo dlaczego, „dmuchamy na zimne”, podczas gdy papież widzi w obecności imigrantów w różnych społeczeństwach „pomosty kulturowe (...) jednej rodziny ludzkiej”. Podkreśla też, że szkoły i uniwersytety powinny być środowiskami, w których w sposób właściwy kształtuje się stosunek młodych ludzi do świata!

Trzecią rodziną jest środowisko polityczne. Z całym respektem dla rządzących, mamy prawo i obowiązek przyjrzeć się ich polityce w sprawach migrantów, uchodźców czy repatriantów. Jesteśmy narodem tolerancyjnym, ale demograficznie, niestety, słabym. I dziwi fakt, że o ile np. Niemcy potrafią co roku zapraszać i zintegrować dziesiątki tysięcy (a kiedyś setki tysięcy) repatriantów, to my musimy zmieniać prawo, aby ewentualnie zaprosić kilka tysięcy zainteresowanych powrotem do Polski Polaków z Kresów. Czy jesteśmy rodziną „szanującą prawa i narodową tożsamość” imigrantów?

NOWY ZESPÓŁ OŚRODKA MIGRANTA FU SHENFU:



W końcu czwartą rodziną dla migrantów są lokalne społeczności i Kościoły. W tych środowiskach najczęściej ich spotykamy, „jesteśmy wzajemnie od siebie zależni”. Oczywiście, wiele nas dzieli, m.in. religia, ale obie strony są zobowiązane do dialogu. Obcy w mojej diecezji, parafii, w kółku różańcowym, to dużo więcej niż tylko jeszcze jeden członek. Ojciec Święty wzywa, „aby [migranci] nie poczuli się odizolowani z powodu nietolerancji i obojętności”. Niech więc niedziela 16 stycznia 2011 r. będzie dla katolików Światowym Dniem NASZEGO Migranta!

My zaś, najmniejsza z możliwych rodzin, ale otwarta rodzina „ludzi w drodze”, tj. Ośrodek Migranta Fu Shenfu z ul. Ostrobramskiej 98 w Warszawie (tel./faks: +48 22 610 02 52, e-mail: osrodek@migrant.pl) z całego serca życzymy Wam, Drodzy Imigranci, oraz naszym wolontariuszom, dobrodziejom i wszystkim ludziom przychylnym misyjnym dziełom w Polsce wiele łask Bożych i natchnień Ducha Świętego na każdy dzień tego roku oraz wielu radosnych i owocnych spotkań w Ośrodku, i nie tylko w Ośrodku, gdyż „próba stworzenia powszechnego braterstwa nie jest nadaremna” (*Gaudium et spes*, nr 38).



Od lewej: o. Jan Wróblewski SVD – dyrektor Ośrodka Migranta i Fundacji Fu Shenfu, br. Piotr Szewczuk SVD – prezes Zarządu Fundacji i *superior delegatus* dla misjonarzy, o. Adam Pirożek SVD – wiceprezes Fundacji i duszpasterz hiszpańskojęzyczny, o. Eryk Koppa SVD – członek Rady Fundacji i sekretarz prowincjalny, o. Damian Cichy SVD – członek zespołu, badacz i wykładowca o migracjach

WCZEŚNIEJ PRACUJĄCY W ZESPOLE:

o. Joachim Vo Khanh SVD – duszpasterz Wietnamczyków w Warszawie i Wólce Kosowskiej, o. Antoni Koszorz SVD – wydawca biuletynu „Chiny dzisiaj” i koordynator spraw chińskich, s. Magda Mitek FMM – sekretarka i koordynatorka Ośrodka oraz kawiarenki internetowej, s. Maria Kwapisiewicz FMM – długoletnia współpracowniczka i nauczycielka obcokrajowców, p. Mirosława Koperska – księgowa i administratorka projektów na rzecz migrantów

NASI NIEOCENIENI WOLONTARIUSZE:

p. Bartosz – doradca prawny ds. tzw. pobytu tolerowanego, p. Mirosław – doradca prawny i aplikant adwokacki, p. Anh Tuan – tłumacz języka wietnamskiego, p. Huong – tłumaczka języka wietnamskiego, p. Barbara – tłumaczka języka chińskiego, p. Dominika – lektorka języka polskiego, p. Barbara Leszczak – adwokat

PROWADZĄCY ĆWICZENIA Z JĘZYKA POLSKIEGO:

p. Ana Porskalaite, p. Beata Cichocka, p. Aleksandra Biliska

— Matko naszych powrotów —

Ludzie w Afryce są religijni ze swej natury. Modlą się prawie zawsze. Modlitwa jest jakby ich oddechem. Rozmowa ze swym Stwórcą i Ojcem oraz ciągły kontakt z Nim jest wielką potrzebą serca. Mieszkańcy Czarnego Łądu widzą Boga we wschodzącym słońcu, a kiedy ono zachodzi, dziękują za światło i błogosławieństwo. Nie ma chwili, w której Bóg nie byłby im potrzebny. Życie i Bóg to dwie nierozdzielne rzeczywistości w afrykańskiej codzienności.

Często jest mi dane słyszeć stwierdzenie, że ktoś „widział Boga”. I Afrykańczycy są tego tak pewni, że aż trudno w to nie wierzyć. Widzieć Boga znaczy dla mieszkańca Afryki doświadczyć Jego obecności, Jego pomocy w chwilach, które są trudne. Oni potrafia widzieć Boga

tam, gdzie mnie trudno Go zobaczyć, pomimo lat formacji religijnej i zakonnej. To Afrykańczyk w swej prostocie i szczeroci może uczyć mnie, jak zobaczyć Boga.

W tych dniach Simba, jeden z naszych najmłodszych pacjentów, mówił, że Bóg jest naprawdę, bo jeszcze nigdy nie miał tyle owoców w swoim ogrodzie. „Kiedy rano siadam na mojej ławce, przed rozpoczęciem dnia proszę Boga, by przeszedł się drózkami mego ogrodu, by dotknął drzewa, pobłogosławił owoce. Kiedy ogród kwitnie, wiem, że Bóg był właśnie tutaj i zostawił ślad.”

Widzieć Boga, to wracać do Niego wciąż na nowo! Nasz starszy policjant w wiosce mówi, że wierność religii, rodzinie, swojej służbie jest dla niego bardzo

trudna, ale jeśli pod koniec każdego dnia jest pewien, że był wierny przez ten jeden dzień, to wie, że widział Boga, bo bez Niego byłoby to niemożliwe.

Dziś lepiej widzę Boga w ludzkich powrotach, w ciągłych wyborach dobra. By zobaczyć Boga, trzeba ciągle wracać – każdego dnia na nowo, bez końca – do tej pierwszej Miłości. Maryja wiedziała najlepiej, że po ludzku tak niewiele jest możliwe. Nawet wtedy, kiedy wina brakuje, ludzie stają się bezradni i bezsilni. Wystarczyło jedno Jej słowo, a Jezus przywrócił pokój i radość. Matko ludzkich starań i powrotów, módl się za nami, byśmy widzieli Twego Syna tam, gdzie świat już Go nie widzi.

Dolores Zok SSPS

Z dalekiej Indonezji

foto. archiwum Stefana Wrosza SVD



Polscy werbiści
na wyspie Flores.
O. Stefan Wrosz SVD
– trzeci od lewej

Internet, e-maile, globalizacja

Mimo że żyję tu „za górami i lasami”, to jednak wiem co ważnego dzieje się w mojej Ojczyźnie i na całym świecie. Wiem o tym nie tylko z radia i telewizji lub z „Gościa Niedzielnego”, którego nam z Pieniężna regularnie przysyłają, lecz także z e-maili, które o. Józef Glinka SVD z Surabai dosyła mnie i innym współpracownikom. Każdego dnia znajduje on najważniejsze wiadomości w Internecie i rozsyła je pocztą elektroniczną. Kopiuję wszystko w Ruteng na swój *flash disc* i potem czytam w parafii, gdzie mam baterie zasilane energią słoneczną, tak więc mogę czytać te aktualności na laptopie przez cały dzień. Kiedy już wszystko przeczytam, znowu jadę do Ruteng, by „zacerpnąć” z Internetu nowe wiadomości.

Jak widzicie, globalizacja dotarła także na małą indonezyjską wyspę Flores. Przebywam tu już 44 lata, więc odczułem „na własnej skórze”, jak szybko się tu wszystko zmieniło. (Dla nas, misjonarzy, oczywiście na lepsze. Wątpię, czy dla naszych parafian, którzy w sposób prymitywny uprawiają na zboczach górskich ogródki, dające coraz mniej plonów, gdyż nigdy nie są nawożone!). Życie upływa nam tu spokojnie, gdyż Flores jest „katolicką wyspą”. Trzeba też dodać, że jest biedną wyspą i mało kto jest nią zainteresowany. Były przedsiębiorstwa, które chciały szukać tutaj rudy żelaza i innych minerałów, a nawet złota, i podobno odkryły te bogactwa! Jednak nasz rząd lokalny, wspierany przez miejscową inteligencję i prosty lud, odrzucił oferty, ponieważ wiadomo z doświadczenia, że nikłe są z tego korzyści dla miejscowej ludności, a pozostają tylko ogromne zniszczenia środowiska naturalnego.

Opa, kto to jest Hitler i Stalin?

Moja Patronka misyjna z Wejherowa, Pani Jadwiga, przysłała mi niedawno wiele dokumentalnych filmów na DVD opowiadających o ostatniej wojnie światowej. Kiedy je oglądaliśmy, padło pytanie skierowane do mnie przez 23-letnią sekretarkę parafialną: „Opa, kto to jest Hitler i Stalin?” A ma ona niezłe wykształcenie: ukończyła gimnazjum, liceum i przez trzy lata przebywała jako aspirantka u sióstr franciszkanek w Bogor, niedaleko Dżakarty. Ponieważ nie mogła się zdecydować na wstąpienie do klasztoru, odesłano ją do domu. Dobrze, że została sekretarką parafialną proboszcza z Polski, bo ma okazję wzbogacić swą wiedzę historyczną oglądając filmy, w których m.in. o dwóch największych ludobójcach minionego stulecia.

W mojej poprzedniej parafii w Mbata wszyscy młodzi nazywali mnie *nenek Pater* – dziadek Pater, w obecnej parafii w Mbeling otrzymałem zaszczytny tytuł *Opa*. Nic nie mam przeciwko temu, tym bardziej że miejscowy dentysta z Ruteng wyrwał mi niedawno cztery przednie zęby i wstawił lśniącą protezę... Ogromnie cieszę się z tego rodzaju technicznych osiągnięć: dzięki okularom mogę czytać nawet najmniejsze literki, a proteza jest mi pomocna w lepszym żuciu pokarmów, no a przede wszystkim w radosnym głoszeniu Słowa Bożego.

foto. Józef Kawiecki SVD

Zdrowy i przymusowy sport

Są kaplice, do których mogę dotrzeć swoim jeepem (Mbeling, Watumese, Golo Nderu) lub częściowo na motocyklu honda (Do Lopa, w porze suchej!), jednak do innych (Nangis, Perang, Purak) wyłącznie na piechotę. Najtrudniejsza stacja to Perang. Najpierw wąską ścieżką maszerujesz w dół, do głębokiego wąwozu, a po przejściu bambusowego mostku nad rzeką Wae Bobo, wspinasz się pod kątem 35 stopni pod górę (nazywam tę drogę „małpią ścieżką”). Cały marsz trwa zaledwie godzinę, jednak po nim jestem całkowicie skąpany we własnym pocie. Chwalę sobie tego rodzaju marsze do kilku kaplic – bez nich na pewno utyłbym, a dzięki nim mam okazję pozbyć się nadwagi. Lekarze, którzy wykryli, że mam powiększone serce, polecieli mi, „bym się oszczędzał”, „żadnych forsownych marszów, bo to niezdrowe dla serca!”. Jest to jednak „diabelskie koło”. Będziesz się oszczędzał, to utyjesz i serce będzie musiało mocniej pracować. Wolę więc maszerować, aby utrzymać „swego osiołka” w formie. Choć nie wiem, na jak długo – „Niech się dzieje wola Nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba!”.



foto: archiwum Stefana Wnieszka SVD

Wizytacja o. Konrada Kelera, wicegenerała naszego zgromadzenia

Od połowy października do końca listopada 2009 r. naszą werbistowską prowincję Ruteng wizytował o. Konrad Keler SVD. Tego rodzaju wizyty odbywają się raz na trzy lata. Dystrykt wschodniego Manggarai, w którym pracuję, gościł wizytatora w pierwszej kolejności. Najpierw mieliśmy wspólne spotkanie w Niższym Seminarium w Kisolu, a potem wizytator odwiedzał współbraci w ich parafiach. Ponieważ byli współbracia, którzy nie znali języka angielskiego, służyłem jako tłumacz. Wizytator mógł mówić do indonezyjskich współbraci po angielsku, gdyż pasywnie wszyscy znają ten język. Trudniej było, gdy sami chcieli coś powiedzieć w tym języku. Wówczas mówili po indonezyjsku, a ja tłumaczyłem na język polski. Po raz pierwszy w życiu miałem okazję słuchania płynnego języka angielskiego z ust Polaka! O. Konrad mówił po angielsku, nie próbując naśladować „rasowych” Anglików, dlatego rozumiałem każde jego słowo. Inaczej mówią po angielsku nasi indonezyjscy współbracia, którzy wrócili z Australii, Papui Nowej Gwinei lub Filipin. Trudno ich nieraz zrozumieć, ponieważ starają się mówić „gardłowo”, jak Anglicy.

Szczęśliwym trafem o. Konrad nocował w mojej parafii, więc mieliśmy okazję do pogawędki przez kilka godzin. M.in. zapytałem go, jakie jest nastawienie generalatu wobec nas, europejskich misjonarzy: czy mamy spędzić starość i umrzeć tu, na misjach, czy raczej wrócić do Ojczyzny, gdyż tam jesteśmy ubezpieczeni. Odpowiedział, że generalat daje każdemu misjonarzowi swobodę w tej sprawie. Niełatwa to będzie to dla mnie decyzja: z jednej strony chciałbym być pochowany na cmentarzu w Górnej Grupie, obok swego brata Wincentego, a z drugiej – chciałbym tu popracować jak najdłużej, dopóki zdrowie mi na to pozwoli! Może najlepszym momentem na powrót byłby mój złoty jubileusz kapłaństwa w 2013 r., który mam zamiar obchodzić w Ojczyźnie razem ze współbraćmi?

Jednego dnia, przed zakończeniem koncelebrowanej Mszy św. o. Konrad opowiadał zebranemu w kościele ludowi, że jako kleryk w Pieniężnie oglądał zdjęcia z Flores polskich misjonarzy na koniach. Jego marzeniem wówczas było, aby przynajmniej raz w życiu mógł odwiedzić wyspę Flores, którą dobrze znał z listów i opowiadań misjonarzy. Dopiero teraz jego marzenie się spełniło.

Z Bogiem

Studiują tu ludzie z całej Papui Nowej Gwinei. Wykładowcy również pochodzą z całego świata, co jest charakterystyczne dla Zgromadzenia Słowa Bożego. W tym właśnie wyraża się nasza międzynarodowość. (o. Józef Roszyński SVD, Polska)

Dla mnie praca w Nowej Gwinei nie jest czymś aż tak trudnym, ponieważ moja kultura nie jest zbyt odległa i odmienna od tradycji Papui Nowej Gwinei. Wyzwaniem dla nas jest fakt, że jest to młody kraj, także pod względem religijnym. Dlatego, aby ten kraj mógł rozwijać swój ogromny potencjał, istnieje ogromne zapotrzebowanie na pomoc misjonarzy. (o. Mario Rasonabe SVD, Filipiny)

Wszyscy traktujemy naszą wspólnotę jak dom. Gdy spotyka mnie ktoś i pyta: „Gideon, wybierzesz się gdzieś razem?“, odpowiadam: „Nie, idę do domu”. Mój rozmówca jest zdezorientowany i pyta: „Dokąd? Do Ghany czy do Kenii?” Mówię: „Nie, idę do domu, ponieważ należę do mojej wspólnoty i ona jest moim domem. My, jej członkowie, jesteśmy jedną rodziną i braćmi”. Czuję się dobrze w mojej wspólnotce i uważam, że to najlepsze miejsce, szczególnie dla młodych ludzi, którzy pragną przyłączyć się do werbistów i zdobyć doświadczenie misyjne. (o. Gideon Apreku SVD, Ghana)

zdjęcia: Józef Roszyński SVD



O. Józef Roszyński SVD (z prawej)



Nowo wyświęceni diakoni w Papui Nowej Gwinei



Misjonarze werbiści i Siostry Służebnice Ducha Świętego w PNG



Abp Wilhelm Kurtz SVD, ordynariusz diecezji z siedzibą w Madang SVD (z prawej)

Papua Nowa Gwinea. Kraj niespodzianek. Od wysokich gór do morza, od tropikalnych lasów do miast. Każdego dnia czekają na nas nowe wydarzenia, nowe spotkania. Werbiści mają przywilej mieszkać i pracować wśród tej fascynującej różnorodności od 1896 r.

Obecnie pracują w wielu diecezjach Papui Nowej Gwinei, których jest 19. Lokalny Kościół cechuje niezwykła żywotność. Stara się on stawić czoło wyzwaniom stojącym przed tym młodym narodem. Pracę misyjną prowadzi grupa werbistów reprezentujących 23 narodowości ze wszystkich kontynentów. Jednocześnie wzrasta liczba rodzimych członków Zgromadzenia Słowa Bożego. (o. Philip Gibbs SVD, Nowa Zelandia)

We wspólnotce jest nas pięciu: z Indonezji, Indii, USA, Wietnamu oraz seminarzysta z Ghany, który odbywa tutaj swoją praktykę misyjną. (o. Marsianus Beł SVD, Indonezja)



Wietnam jest krajem misyjnym. Wiarę chrześcijańską otrzymaliśmy od zachodnich misjonarzy, a teraz możemy dzielić się nią i nieść ją innym ludziom na misjach. (o. John Hung Le SVD, Wietnam)



Papua Nowa Gwinea

Papua Nowa Gwinea to kraj wysp. Jest ich ok. 2800 i są one położone na Oceanie Indyjskim między Australią a wybrzeżami Azji. Jest to także państwo zaliczane do najbardziej różnorodnych krajów na świecie pod względem etnicznym i kulturowym, dlatego tak trudno opisać typowego Papuasasa. Jednak jest pewien wspólny mianownik dla większości ludzi w Papui Nowej Gwinei, czy to z wyżyn, czy z regionów przybrzeżnych. Nadal znaczna część społeczeństwa utrzymuje się z rolnictwa i żyje w małych wioskach. Wciąż pozostają nienaruszone tradycyjne struktury społeczne, ludzie mają duże poczucie przynależności do swojego klanu i plemienia, nie zmienia się także podejście do rolnictwa, małżeństwa czy śmierci. Np. odpowiedzialność za bieżące prace rolne, opiekę nad dziećmi i zwierzętami nadal spoczywa w rękach kobiet. Posiadanie dóbr materialnych kontrolowane jest przez najstarszego mężczyznę w rodzinie. Wszelkie dobra – zgodnie z tradycją – nie są gromadzone dla niego samego, ale mają być rozdawane z okazji różnych uroczystości. Darczyńca zaskarbia sobie przy tym szacunek, a obdarowany przyjmując prezent zobowiązuje się do wypełniania ustalonych zobowiązań względem dawcy. Podstawową normą społeczeństwa zatem były wzajemność i obowiązki rodzinne, które są wciąż aktualne we

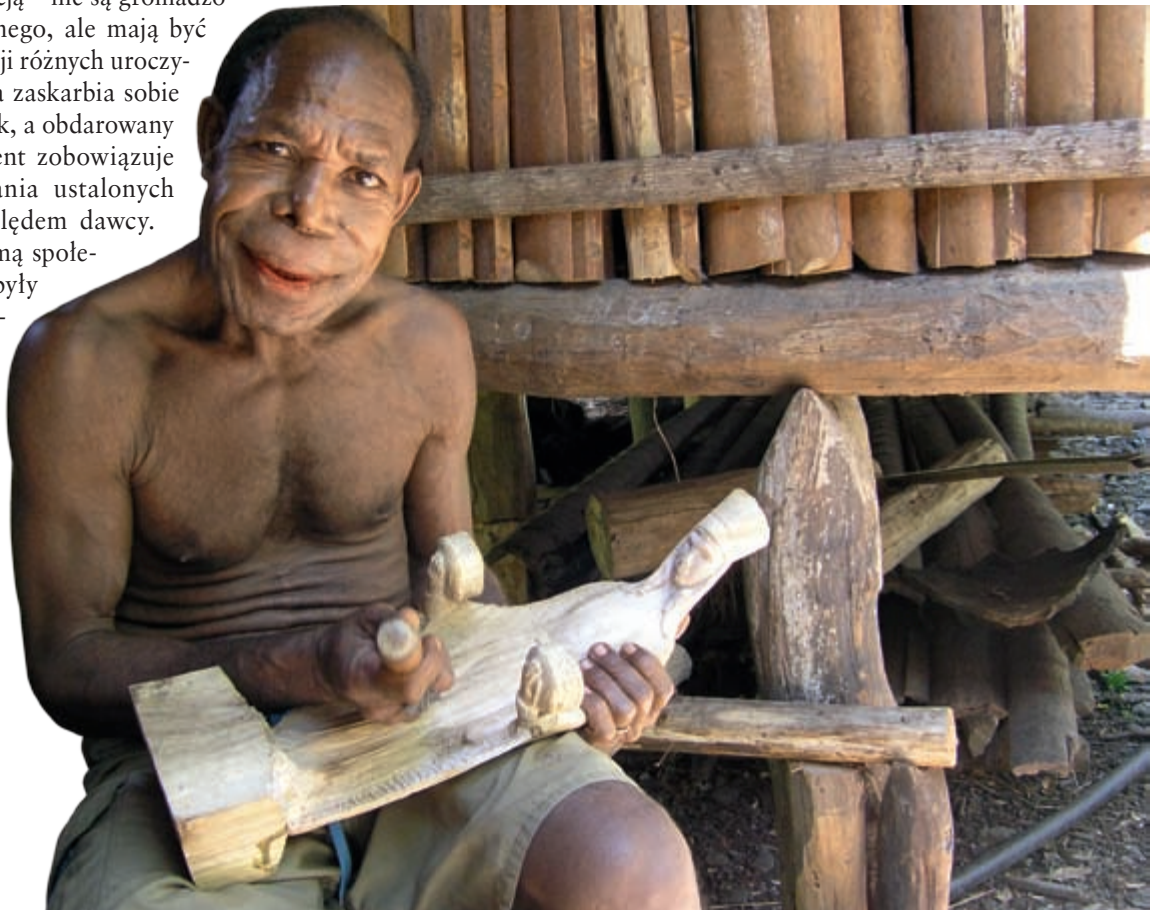
współczesnym społeczeństwie nowogwinejskim.

Mimo różnorodności kulturowej większość Papuasów uważa się za chrześcijan. Źródła mówią, że stanowią oni dwie trzecie społeczeństwa, inne podają, że aż 97% ludności to chrześcijanie. Największą wspólnotę w kraju tworzy Kościół katolicki, chociaż pierwsze misje na terenach obecnej Papui Nowej Gwinei podjęli protestanci. Pierwsza katolicka misja sięga 1847 r., kiedy to grupa francuskich misjonarzy marianistów przybyła na wyspę Woodlark. W następnym roku ustanowiono misję na wyspie Rooke. Pracę wkrótce przerwano z powodu śmierci biskupa Collomba i jego towarzyszy, w 1849 r. wyspy opuścił jedyny ocalały misjonarz. W 1852 r. misja została wznowiona przez Hiszpanów, ale również nie trwała zbyt długo. W 1882 r. kilku katolickich misjonarzy ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa *Sacré Coeur* rozpoczęło pracę w pobliżu Rabaul.

Na wyspę Bougainville w 1897 r. przybyli natomiast trzej marianiści i kilku katechistów z Fidzi. Misję rozpoczęli także Holendrzy, którzy w 1896 r. przybyli do Aitape, gdzie o. E. Limbrock SVD rozpoczął szeroko zakrojone prace. Zgromadzenie Słowa Bożego rozciągnęło swoją pracę na północne wybrzeże i założyło siedzibę misji w Alexishafen w pobliżu Madang w 1906 r. Później werbiści przeniknęli do obszarów Highland i Sepik, gdzie po dziś dzień są bardzo aktywni. Werbiści nastawieni byli na pracę misyjną i duszpasterską w parafiach, jednak obecnie starają się przekazać je w ręce miejscowego kleru i angażują się w prowadzenie katolickiego uniwersytetu, apostołatu biblijnego, a także w formację miejscowych księży oraz mediacje rodzinne i etniczne.

oprac. Małgorzata Bogusiak

na podst.: www.cia.gov, www.svdcuria.org,
www.pngembassy.org



W Papui Nowej Gwinei

fot. Józef Roszyński SVD

Dawida Strojek SSpS, Papua Nowa Gwinea

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami

*Za siedmioma górami, za siedmioma lasami i wieloma rzekami...
Brzmi to jak w bajce, ale to nie początek baśniowej przygody,
lecz rzeczywistość misyjnych dróg prowadzących do jednej
z parafii w Papui Nowej Gwinei.*

Rulna – to malownicze miejsce w górskiej kotlinie w diecezji Mount Hagen, a zarazem jedna z najbardziej odizolowanych parafii w tej diecezji. Od kilku lat dotrzeć tu można tylko pieszo. Początki parafii to rok 1968, choć już znacznie wcześniej pierwsi misjonarze odwiedzali to miejsce. O. Jan Bartoszek SVD, jako kapłan i proboszcz, docierał do Rulnej z Dobrą Nowiną, jednocześnie próbując zorganizować szkolnictwo, służbę zdrowia, komunikację, ale przede wszystkim troszcząc się o dobro duchowe ludzi. Został tu małe lotnisko, z czasem zbudowano drogę. Rok 1996 przyniósł poważne szkody – na skutek gwałtownego obsunięcia ziemi droga została zniszczona a lotnisko przestało funkcjonować. Rulna ponownie stała się terenem odizolowanym, dostępnym jedynie po pieszej, kilkugodzinnej wędrówce.

Wielka przygoda – chleb powszedni

Na taką wędrówkę decydujemy się któregoś dnia – s. Divya, Hinduska, i ja. Korzystamy z okazji, że ks. Marian Zalewski, obecny proboszcz tej parafii, przebywa w Mount Hagen i właśnie planuje powrót, więc mamy dobrego przewodnika. W Rulnej znajduje się jedna z naszych klinik, którą chcemy odwiedzić. Ks. Marian, kapłan diecezji gnieźnieńskiej, przebywa w Papui Nowej Gwinei od 22 lat. To misjonarz buszu i odizolowanych parafii. Przez te wszystkie lata pieszo przemierza górskie, rozległe tereny, docierając do wielu stacji misyjnych.

Przyznam, że dla nas taka wędrówka przez busz to wielka przygoda, dla ks. Mariana to chleb powszedni.

Samochód dowozi nas do końca przejazdnej drogi. Mamy szczęście, że jest pora sucha, więc kilka rzek bez mostów

schodzimy w dół. Oprócz stromych zejść i pozostałości po obsunięciu się ziemi, co kilkaset metrów napotykamy na ogrodzenia, które trzeba jakoś przejść, a które są stawiane po to, by świnie – bogactwo tutejszych ludzi – nie przechodziły na teren sąsiada. Po kilku „zawieszaniach” na kołkach, opanowujemy technikę pokonywania przeszkód. Przy tym wszystkim panuje ogromny upał i wilgotność.

Przyroda jest precudna. Mijamy pojedyncze chaty w buszu rozsiane na wielkiej przestrzeni, serdecznie pozdrawiających ludzi, czyste strumienie wody i ciszę, która pomimo zmęczenia pobudza do modlitwy i zachwytu nad otaczającym pięknem.

MB Częstochowska i z Lourdes oraz kau-kau i kumu

Po kilku godzinach wędrówki docieramy do celu. Przy naszym tempie i braku kondycji potrzebowałyśmy ponad sześciu godzin, ks. Marian zazwyczaj tę samą trasę przemierza w trzy i pół godziny. W miarę zbliżania się do Rulnej odczuwa się harmonię i swojskość. Po drodze odwiedzamy kościół. Wielki obraz Jezusa Miłosiernego, gobelin Matki Boskiej Częstochowskiej i cała estetyka wnętrza, pomimo trwających

S. Dawida Strojek SSpS i s. Divya SSpS w drodze do Rulnej



udało nam się przejechać. Teraz trzeba już liczyć tylko na własne nogi. Ks. Marian, jak zwykle obciążony dwoma ciężkimi plecakami, z laską wędrowca pomagającą we wspinaczce i zejściach, swoistym rytmem przemierza drogę. Na plecach przenosi wszystko, czego potrzebuje na co dzień, m.in. gwoździe oraz rzeczy, o które zazwyczaj proszą go ludzie. Droga jest miejscami trudna, prawie cały czas

Ks. Marian Zalewski w drodze do swoich parafian



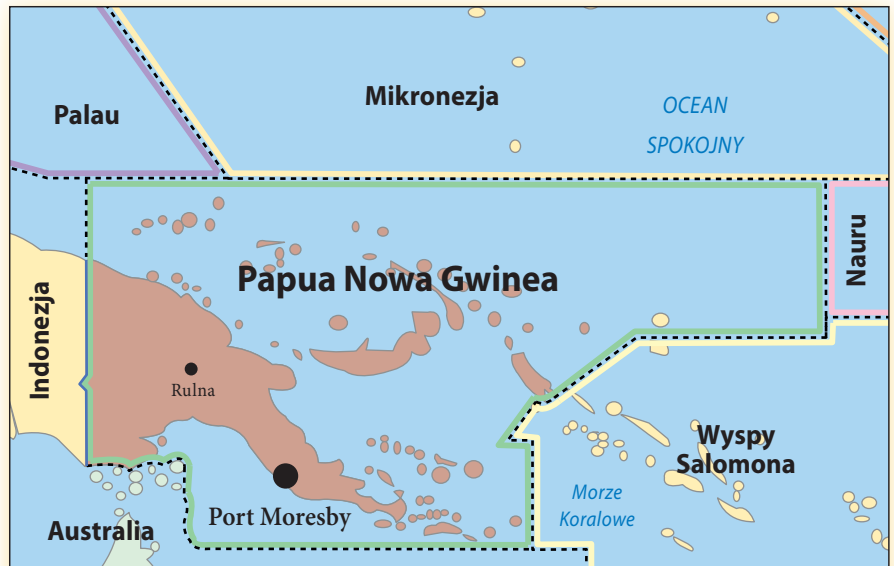
prac remontowych, zapraszają do wyciszenia i modlitwy. Potem rzucamy okiem na powstające skrzydło budynku szkolnego. Dla ks. Mariana ta szkoła to jeden z wielkich priorytetów. Przez kilka lat dzieci były pozbawione edukacji, nie było nauczycieli, ani budynków. Dopiero starania ks. Mariana pozwoliły na ponowne otwarcie szkoły. Wiek się nie liczy, ważne, by jak najwięcej dzieci mogło nadrobić zaległości.

Tuż przed domem parafialnym, pomalowanym zresztą patriotycznie na biało-czerwono, naszą uwagę przyciąga piękna grotta z figurą Matki Bożej z Lourdes, miejsce codziennej modlitwy różańcowej stałej grupy wiernych.

Jednak prawdziwe atrakcje dopiero przed nami. Po drodze ks. Marian „zamawia” dla nas kolację u jednej z parafianek. Obiecuje nam pięciogwiazdkowe zakwaterowanie, łącznie z najlepszą łaźniarką w diecezji: dom bez prądu (a my, mieszkańcy, wybrałyśmy się bez latarek) i mycie w zimnej rzece, a właściwie potoku niedaleko plebanii. Zamówiona kolacja to słodkie ziemniaki, tzw. *kau-kau* i trochę *kumu*, czyli gotowana zieleń. Cała ta prostota i surowość życia przeplata się z ogromną gościnnością i poczuciem humoru ks. Mariana. To jego codzienny chleb – wierna służba Bogu i bycie dla tych ludzi.

Zwiastuni radosnej nowiny

Parafia jest bardzo prężna, istnieje tu wielka grupa ministrantów i ministrantek, Legion Maryi, Koło Różańcowe, Stowarzyszenie Ojców. Wielka



Papua Nowa Gwinea:

- powierzchnia: 462 840 km² (54. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 6 mln (105. miejsce na świecie), w tym m.in. Papuasi, Melanezyjczycy, Negrito
- gęstość zaludnienia: 12,8 osób/km²
- stolica: Port Moresby
- języki urzędowe: angielski, tok pisin, hiri motu (ludność posługuje się ok. 860 językami)
- religie: protestanci 69,4% (w tym: luteranie 19,5%, Zjednoczony Kościół Chrystusa 11,5%, Adwentyści Dnia Siódmego 10%, Kościół Zielonoświątkowy 8,6%, Alians Ewangeliczny 5,2%, anglikanie 3,2%, baptyści 2,5%, inni 8,9%), katolicy 27%, tradycyjne wierzenia 3,3%
- jednostka monetarna: kina (PGK)

szkoda, że ks. Marian za kilka tygodni opuszcza to miejsce i Papuę Nową Gwinea. Pragnie misjonować w innej części świata. Pozostaną tu jednak ludzie, być może pozbawieni stałej i tak gorliwej opieki kapłana, ale już w jakimś stopniu

uformowani i na tyle mocni duchowo, by otrzymaną wiarę przekazywać dalej.

Jeszcze tego wieczoru odwiedzamy naszą klinikę, jedyne miejsce pomocy medycznej na tak rozległym terenie, gdzie jest biednie i skromnie, i są potrzebne leki, szczególnie na malarię, powszechną w tym regionie.

Następnego dnia wczesnym rankiem ruszamy w drogę powrotną, tym razem czeka nas więcej wspinaczki. Bogactwo tych przeżyć, spotkań z ludźmi i stąpanie po nowogwinejskiej ziemi przywołało mi na myśl słowa proroka Izajasza: *O, jak są pełne wdzięku na górach nogi zwiastuna radosnej nowiny, który ogłasza pokój, zwiastuje szczęście, który obwieszcza zbawienie* (Iz 52,7). Praca misyjna to nie sukcesy osiągane dzięki błyskotliwości, to nie tylko ciekawe przygody, których – przyznam – nie brak. To przede wszystkim wiarna posługa ludziom, to ciągle doświadczanie w wierze wielkości bycia posłanym i powołanym po to, by być narzędziem Bożej miłości i miłosierdzia.



U celu – s. Dawida w klinice w Rulnej

To już prawie 10 lat...



O. Bogdan Osowski SVD na misyjnych ścieżkach

zdjęcia: Bogdan Osowski SVD

Dobiega końca już prawie dziesięć lat mojej posługi w Papui Nowej Gwinei i tyle samo lat Waszego nieustannego wspierania mnie modlitwą, ofiarą i patronatem misyjnym. Widzę i czuję, jak przez Was pomaga mi i kocha mnie Pan Bóg.

Pracowałem w parafii Keman pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w diecezji Wabag. To parafia położona na wysokości ok. 2000 m n.p.m. w górskim buszu,



Jeden z chorych Papuasów, przyniesiony na bambusowych noszach do o. Bogdana

do której nie można ani dojechać, ani dolecieć. Dociera się tam na piechotę, wędrując przez cały dzień górską drogą poprzecinaną rzekami i pełną błota. Aby odwiedzić wszystkie wspólnoty w parafii, potrzeba ok. 35 godzin marszu. Wszystkie rzeczy osobiste i potrzebne w posłudze na misji muszę przenieść na plecach. Aby mógł spotkać się z chorymi, przynoszono ich do mnie na bambusowych noszach. Parafianie zawsze bardzo mi pomagali. Jest to normalne dla ludzi żyjących w miejscach, gdzie nie ma dróg dla pojazdów.

Wiem, że nie chodziłem sam po misyjnych drogach w buszu, Wy również towarzyszyliście mi w moich wędrówkach. Czuję nieustannie Bożą Opatrzność i to, że jestem powierzony Bogu w modlitwie Przyjaciół misji. Dziękuję Wam za ten dar. Już zakończyłem moją posługę w parafii Keman i obecnie czekam na przeznaczenie do następnej.

Z całego serca składam Wam, moi Drodzy, serdeczne podziękowanie – Bóg zapłać za wszelkie wsparcie. Każdego miesiąca odprawiam Mszę św. w intencji czcigodnych Dobrodziejów misji, zarówno żyjących, jak i zmarłych.

Z wdzięcznością

*Bogdan Osowski SVD,
Papua Nowa Gwinea*

Spotkanie z Benedyktem XVI



Br. Józef Ławicki SVD, misjonarz w Indonezji, podczas spotkania z Benedyktem XVI na pl. Św. Piotra w Rzymie w lipcu 2005 r.

Tym razem wysyłam zdjęcie z mojego spotkania z Ojcem Świętym, z którym można porozmawiać jak z najlepszym ojcem, pragnącym mieć dobre relacje z synem. Chcę przez to zadać kłam tym, którzy mówią źle o papieżu. Ojciec Święty nie ma względu na osobę – rozmawia z każdym, kto znajdzie się blisko niego w czasie przejścia wśród tłumów, jakby nikogo więcej nie miał do rozmowy. Wynika to z jego szacunku dla człowieka i z przekonania, że każdy jest świątynią Ducha Świętego.

Pozdrawiam serdecznie!

Z Bogiem

*Józef Ławicki SVD,
Indonezja*

O. Bolesław Cisz SVD (1915–2010)



fot. archiwum SVD

O. Bolesław Cisz SVD

O. Bolesław Cisz, przeżywszy 95 lat, zmarł 19 sierpnia 2010 r. w małej parafii w miejscowości Parana D'Oeste w Brazylii, gdzie spędził ostatnie 21 lat i zaskarbił sobie miłość i szacunek swoich parafian.

O. Bolesław Cisz urodził się 10 września 1915 r. w Trawnikach k. Lublina z rodziców Tomasza i Julii z domu Kucharzewicz. Ojciec prowadził warsztat szewski, w którym zatrudniał kilku czeladników. By uniknąć poboru do wojska pruskiego w 1916 r., zażył środka trującego. Do wojska go nie wzięli, ale zmarł po trzech miesiącach. Matka następnego roku wyszła za mąż za żołnierza z Legionów Piłsudskiego. Osiedlili się jako rolnicy w Brześciu n. Bugiem. W rodzinie było sześcioro dzieci.

Do szkoły podstawowej Bolesław chodził w Brześciu. 1 września 1931 r. znalazł się w gimnazjum werbistów w Bruczkowie k. Borku Wielkopolskiego, a maturę zdobył w 1937 r. w Górnej Grupie na Pomorzu. 8 września tegoż roku rozpoczął nowicjat w Chłudowie k. Poznania. Tam też zastała go II wojna światowa. Z powodu gruźlicy płuc nie został przez hitlerowców wywieziony do obozów koncentracyjnych Gusen i Dachau, gdzie śmierć męczeńską poniosło 14 jego kolegów. Niemcy skierowali go najpierw na roboty do majątku w Bruczkowie, a następnie wyrzucili do Generalnej Guberni. Towarzystwem jego niedoli był o. Józef Arlik. Obaj zgłosili się do zbiorczego seminarium duchownego w Ołtarzewie u pallotynów (1940–1942), a potem kontynuowali studia na tajnych kompletach u jezuitów w Warszawie, gdzie w Bobolanum składali egzaminy końcowe z teologii. Świecenia kapłańskie otrzymali w katedrze warszawskiej z rąk bp. Antoniego Szlagowskiego 3 czerwca 1944 r. Do marca 1945 r. o. Cisz przebywał u sióstr szarytek w Pęcherach k. Warszawy. Po przejściu frontu 3 marca przybył do Górnej Grupy, gdzie krótki czas pełnił rolę miejscowego duszpasterza. W grudniu znalazł się w Nysie, gdzie na przemian był duszpasterzem i nauczycielem w niższym seminarium, a po likwidacji seminarium przez władze komunistyczne w 1952 r. nauczał filozofii kleryków werbistowskich, przeniesionych z Pieniężna do Nysy. W latach 1955–1958 studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim filozofię chrześcijańską. Po studiach był wykładowcą filozofii w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. W 1962 r. wskutek wyczerpania nerwowego poprosił przełożonych o zmianę

pracy. Od 1962 do 1969 r. przebywał w Domu św. Krzyża w Nysie w charakterze misjonarza ludowego. W 1968 r. zgłosił się na misję. Otrzymał przeznaczenie do Australii, gdzie miał nauczać filozofii w werbistowskim seminarium. Czas oczekiwania na wizę (1970–1971) spędził w kolegium werbistowskim w Rzymie. Ponieważ wizy nie otrzymał, poprosił o skierowanie do Brazylii. W maju 1971 r. znalazł się w swojej nowej ojczyźnie. Przepracował w niej na różnych placówkach duszpasterskich ponad 39 lat.

Zmarł, jak wspomniano na wstępie, jako proboszcz małej wiejskiej parafii w miejscowości Parana D'Oeste. Jego parafianie bardzo go kochali i szanowali. Wiedzieli, że zmagał się z okropnościami II wojny światowej i wiele wycierpiał. On sam przeżywał swoje kapłaństwo z miłością. Często powtarzał: „Trzeba pracować dla Jezusa bez wtychnienia i bez liczenia na emeryturę; trzeba być ojcem, a nie wyrobnikiem”.

Pogrzeb o. Bolesława Cisz odbył się w dzień po śmierci, 20 sierpnia w godzinach popołudniowych. Spoczął na brazylijskiej ziemi, której poświęcił niemal 40 lat swego życia.

Alfons Labudda SVD

O. Józef Małek SVD (1936–2010)

Urodził się 31 maja 1936 r. w Krzyżowicach na Śląsku i na chrzcie świętym w kościele św. Michała Archanioła otrzymał imiona Józef Franciszek. Jego rodzicami byli Franciszek z Wisły Małej i Maria Kamińska pochodząca



fot. Feliks Kubicz SVD

O. Józef Małek SVD (z lewej) z abp. Wilhelmem Kurtzem SVD z Papui Nowej Gwinej

z Krzyżowic. W szóstym roku życia rozpoczął naukę w szkole podstawowej, którą ukończył w 1949 r. Był za młody, by pójść do szkoły średniej i dlatego powtarzał siódmą klasę i z tego tytułu miał dwa świadectwa ukończenia szkoły podstawowej.

W 1950 r. po egzaminie wstępnym został przyjęty do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Nysie. Wcześniej nie znał

werbistów. Na jego decyzję miał wpływ ówczesny proboszcz, ks. Franciszek Kuboszek (1901–1976). 3 lipca 1952 r. władze komunistyczne w Polsce zlikwidowały ponad 70 niższych seminariów duchownych, w tym również werbistowskie seminaria w Nysie, Górnej Grupie i Bruczkowie. Na początku września 1952 r. rozpoczął naukę w X klasie w Żorach, ale po tygodniu sam przejechał całą Polskę, by 8 września rozpocząć nowicjat w Pieniężnie. Tu w 1954 r. złożył pierwsze śluby, w 1961 r. śluby wieczyste i 28 stycznia 1962 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bp. Tomasza Wilczyńskiego, ordynariusza diecezji warmińskiej. Po święceniach odbył staż duszpasterski w Bytomiu, a następnie trafił do Lublina, gdzie najpierw zdobył maturę państwową, a potem podjął studia matematyczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, które z przyczyn od niego niezależnych musiał przerwać.

Od 1967 r. przez dwanaście lat pracował w duszpasterstwie w następujących parafiach: rok w Braniewie, dwa lata w Malborku i po trzy lata w Ornecie, Pieniężnie i Nysie.

W 1979 r. wrócił na 30 lat do Pieniężna, gdzie pracował w mediach oraz uczył języka łacińskiego i francuskiego. Był obdarzony niezwykle talentem szybkiego pisania na maszynie, a potem na komputerze. Przepisywał urzędowe pisma przełożonego prowincjalnego, w tym „Komunikaty Polskiej Prowincji SVD”. Z jego usług korzystali również studenci i doktoranci nie tylko naszego seminarium. W razie konieczności był w stanie w ciągu jednej doby przepisać 100-stronicową pracę magisterską. Miał też szerokie grono przyjaciół, z którymi utrzymywał serdeczne kontakty.

W 1985 r. pojawiły się pierwsze oznaki zaniku mięśni, najpierw w kończynach dolnych. Ponieważ choroba postępowała, z czasem musiał przesiąść się na wózek inwalidzki. Wciąż jednak pracował i nigdy nie wysuwał problemu swojej choroby na pierwszy plan. Tak długo jak to było możliwe, radził sobie sam. Dopiero przed rokiem został przeniesiony na oddział chorych wymagających całodobowej opieki w Górnej Grupie, gdzie nieoczekiwanie zmarł w nocy 12 października 2010 r. z powodu niewydolności krążenia. Tam też odbył się jego pogrzeb w sobotę 16 października. Kaznodzieja pogrzebowy o. Jan Wróblewski wygłosił podczas żałobnej uroczystości głębokie rozważanie oparte na słowach z Księgi Tobiasza: *To, że byłem z wami, nie było moją zasługą, lecz było z woli Bożej. Jego uwielbiajcie przez wszystkie dni i Jemu śpiewajcie hymn! (Tb 12,18)*. Żegnany przez współbraci zakonnych, najbliższą rodzinę i przyjaciół śp. o. Józef spoczął wśród werbistów na cmentarzu klasztornym na pięknej, wysokiej skarpie nadwiślańskiej naprzeciw Grudziądza.

AL

Marcin Milczanowski SVD

Misyjne święto dzieci

Przejeżdżający ulicą Rodziewiczówny w Nysie kierowcy, jak nigdy dotąd, jechali wolniej, a ich wzrok skierowany był na klasztor werbistów. Było na co popatrzeć! Ceglany, czerwony mur okalający klasztor i okna zabudowań przysłonięte były wiele mówiącymi bilbordami i kolorowymi balonami. Jednak największe wrażenie sprawiała ogromna liczba zgromadzonych dzieci, które ubrane były w kolorowe stroje, a ich uśmiechnięte twarze „mienią się” barwami wszystkich kontynentów. Była sobota, 25 września 2010 r. Tego dnia odbył się VI Misyjny Zjazd Dzieci.

Idea spotkań misyjnych dla dzieci i młodzieży narodziła się sześć lat temu, w 130. rocznicę założenia Zgromadzenia Słowa Bożego. Inicjatorem i pomysłodawcą Misyjnego Zjazdu Dzieci był o. Mariusz Góryjowski SVD, ówczesny ekonom Domu Misyjnego w Nysie. Werbiści, we współpracy z zaproszonymi misjonarzami pracującymi na co dzień w różnych krajach, pragnęli spotykać się z dziećmi i poprowadzić wśród nich ani-

mację misyjną. Chcieli pokazać im misyjny wymiar Kościoła – codzienną pracę misjonarzy i misjonek, kulturę i zwyczaje panujące w odległych krajach, egzotycznych dla polskich dzieci, a przede wszystkim zaprosić je do modlitwy za misje i do bliższej współpracy z misjonarzami.

Misyjne spotkania dla dzieci i młodzieży cieszą się już dużą popularnością. Na pierwsze spotkanie przybyło 400 osób, natomiast frekwencja na tegorocznym zjeździe była imponująca. Werbiści w Nysie zgromadzili tego dnia aż 800 dzieci. Oczywiście dużą w tym zasługę miały siostry zakonne, katechetki i katecheci, którzy zorganizowali autokarowe wyjazdy dzieci z różnych miejscowości i parafii. Tak więc do Nysy przyjechały dzieci z Białej Nyskiej, Bielicy, Biskupowa, Ciasnej, Kamiennika, Kluczborka, Lipowej, Łambinowic, Olesna, Opola, Otmuchowa, Paczkowa, Pakosławic, Prudnika, Prusinowic, Ratnowic, Raciborza, Rusocina, Wierzbic, Wójcic i Wrocławia.

Hasłem, które towarzyszy każdemu spotkaniu misyjnemu, są słowa „Dzielmy się wiarą jak chlebem”. Drugie, równie piękne



zdjęcia: Daniel Wojtak

O. Marcin Milczanowski SVD w czasie Misyjnego Zjazdu Dzieci w Nysie



fol. Michał Radomski SVD

Podczas zjazdu w nyskim kościele



Dzieci – główni goście zjazdu w Nysie



**BĄDŹMY
ŚWIADKAMI MIŁOŚCI**



hasło, charakterystyczne dla każdego zjazdu, brzmi: „Bądźmy świadkami Miłości”.

Tradycyjnie, na placu klasztorным, obok kościoła parafialnego Matki Bożej Bolesnej w Nysie, wszystkie dzieci zostały przydzielone do poszczególnych grup kontynentalnych (każdy kontynent miał swój kolor). Dzieci otrzymały również plakietki i potrzebną do rozpoznania „charakteryzującą” na twarzach. W radosnej atmosferze każda grupa – ze swoim opiekunem, z flagą i transparentem misyjnym – udała się do wcześniej przygotowanych sal. W czasie spotkań każdy z misjonarzy opowiadał dzieciom o swojej pracy, prezentował ciekawe eksponaty i tradycyjne stroje z różnych części świata (garderoba misyjna cieszyła się dużym wzięciem). Uczono także dzieci obcojęzycznych modlitw i piosenek misyjnych, przy czym było dużo śmiechu i dobrej zabawy.



fot. Wiesław Dudar SVD

Po spotkaniu formacyjnym uczestnicy VI Misyjnego Zjazdu Dzieci przeszli procesyjnie do kościoła. Przedstawiciele każdego z kontynentów wzięli udział we Mszy św., modląc się w intencji Kościoła misyjnego, wszystkich misjonarzy i misjonek, przyjaciół i dobrodziejów misji.

Dalsza część spotkania miała miejsce w urokliwym, pięknym o tej porze roku parku parafialnym. Pełne wigoru, ale nieco już głodne dzieci ustawiły się w kolejce po kielbaskę na gorąco, bułkę i napój. Po sytym posiłku i chwili odpoczynku na zielonej polanie lub w cieniu starych drzew, wszyscy zgromadzili się przed sceną. To tutaj miano rozstrzygnąć, który z uczestników spotkania może pochwalić się najciekawszym strojem misyjnym i kto miał szczęście w loterii fantowej. Zaproponowane przez organizatorów zjazdu gry i zabawy integracyjne, śpiew i taniec misyjny sprawiały dzieciom niesamowitą frajdę i radość. Punktem kulminacyjnym drugiej części spotkania było konfetti, czyli fajerwerki z tysięcy kolorowych krążków i łańcuchów papieru. W górę wzniosło się także kilkaset balonów w kolorach misyjnych. Oprócz wymienionych atrakcji, kilkanaście metrów od sceny, w zaciszu drzew, jedna z pań zdobiła twarze dzieci „malowidłami” bogatymi w ornamenty misyjne i bajkowe.

W godzinach popołudniowych VI Misyjny Zjazd Dzieci dobiegał końca. O. Mariusz Góryjowski SVD, rektor Domu Misyjnego św. Krzyża w Nysie, dziękował wszystkim uczestnikom za przybycie i pomoc w przygotowaniu spotkania. Poinformował, że następny taki zjazd odbędzie się 17 września 2011 r. Po Bożym błogosławieństwie, duchowo bogatsi najmłodszy przyjaciele misji wrócili do swoich rodzin i parafii.

Idea Misyjnego Zjazdu Dzieci jest piękna i potrzebna. Warto podejmować trud i wysiłek, aby wśród najmłodszych krzewić wartości misyjne i chrześcijańskie, ale przede wszystkim po to, aby na ich twarzach widzieć uśmiech, a w oczach szczęście. ☺

Głos bębnow też musiał dać się słyszeć tego dnia w Nysie. Kl. Eric Kossi Hounake SVD (Togo)

Krzyżówka misyjna nr 176

	1	2		3		4		5	
		35		4			30		
6					7			9	19
8				3	13		18		10
			36			9		21	17
10			11		12				
				37		7			
			25		16		13		14
	14		15						
	27			34		15			
16									17
			18		19		20		
				23					
21								1	
	12								22
				2		22			
					11	33	24		
23									
		31		29					
				24					28
		6							

Znaczenie wyrazów:

1) ścisły u matematyka; 2) niejedna prowadzona przez ojców werbistów; 3) znaczenie imienia Piotr, które Jezus nadał apostołowi Szymonowi; 4) Michał lub Gabriel; 5) kozuszek dla róży; 6) podobny do aksamitu; 7) zamiesz do przecierania szkieł w okularach; 8) wykwit skórny; 9) pocieszne zajęcie; 10) bokserska zabawka; 11) pieczona nad ogniskiem; 12) ignorant; 13) reklama świetlna; 14) włócznia dla św. Jerzego; 15) polska piosenkarka z greckim rodowodem („Nic miłości nie pokona”); 16) ofiarny to ołtarz; 17) wzywa wiernych na Mszę św.; 18) nauczyciel; 19) jedna ze stron monety; 20) zawiadomienie o nadejściu nagrody wygranej w „Misjonarzu”; 21) symbol Chrystusa używany przez pierwszych chrześcijan (dziś Brama na Polach Lednickich); 22) pospolity stop odlewniczy; 23) porcja lodów, gałka; 24) zwierzę św. Mateusza, autora pierwszej Ewangelii.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 37, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 stycznia. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 174: DLA NIEŚMIERTELNOŚCI BÓG STWORZYŁ CZŁOWIEKA (Mdr 2,23)

Nagrody wylosowali: Henryka Wojtaś (Jelnica), Wiesław Kowalczyk (Warszawa), Alina Traczewska-Hazuka (Racibórz), Józef Kukulak (Dzianisz), Agnieszka Stankiewicz (Tykocin).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Idźcie na cały świat

Każdy ma swoje powołanie misyjne

Jest okres w naszym życiu, kiedy szczególnie zastanawiamy się nad tym, co będziemy robić w przyszłości i czemu mamy się poświęcić. Pytamy się o nasze życiowe powołanie. Być może w tym kontekście pojawia się pytanie: czy mam powołanie misyjne? Dekret o działalności misyjnej Kościoła Soboru Watykańskiego II (zob. tekst obok) uświadamia nam jednak, że nie powinniśmy pytać: czy mamy powołanie misyjne?, ale: jaką część w dziele misyjnym Kościoła Bóg wyznaczył dla każdego z nas? Każdy

z nas ma powołanie misyjne, podobnie jak każdy z nas ma powołanie życiowe. Nasze życie ma służyć życiu: jego rozwojowi i pomnażaniu. By nie zmarnować życia własnego i innych, zastanawiamy się, czy to, co chcemy robić w przyszłości, służy mu czy nie, rozwija je czy niszczy, ożywia czy zabija. Ta troska o życie każdego człowieka odnosi się także do życia duchowego. *A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa* (J 17,3).

O życie musimy się troszczyć w każdej chwili, *w porę i nie w porę*. W pewnym sensie jeszcze bardziej *nie w porę*, czyli wtedy,

gdy życie zaczyna być zagrożone; gdy napotyka trudności, by się rozwijać; gdy w miejsce prawdziwego życia proponowane jest życie sztuczne, życie pozorne (życie złudzeniami), życie wirtualne. Kiedy słabnie wiara w społeczeństwie, nasze zaangażowanie misyjne powinno wzrastać. Jest to swoisty znak czasu. Wołanie, które powinniśmy usłyszeć. Powołanie misyjne.

Franciszek Bąk SVD



zdjęcia: Franciszek Bąk SVD



Ponieważ cały Kościół jest misyjny i dzieło ewangelizacji jest podstawowym zadaniem Ludu Bożego, święty Sobór wzywa wszystkich do głębokiej odnowy wewnętrznej, aby mając żywą świadomość własnej odpowiedzialności za rozszerzenie Ewangelii, podjęli swoją część w dziele misyjnym wśród narodów.

Wszyscy wierni, jako członki żywego Chrystusa, wcieleni i upodobnieni do Niego przez chrzest, bierzmowanie i Eucharystię, zobowiązani są do współpracy w szerzeniu i w rozwoju Jego Ciała, aby jak najprędzej doprowadzić je do pełni.

Dlatego też wszyscy synowie Kościoła winni mieć żywą świadomość odpowiedzialności swojej za świat, powinni pielęgnować w sobie ducha prawdziwie katolickiego i poświęcić swe siły dziełu ewangelizacji. Jednakże niech wszyscy wiedzą, że pierwszą i najważniejszą ich powinnością w szerzeniu wiary jest głębokie życie chrześcijańskie (...).

Tak odnowiony duch złoży w Bogu w spontanicznej ofierze modlitwy i uczynki pokutne, aby użył łaską dzieło misyjne, zrodzi powołania misyjne i sprawi, że popłyną pomoce, których misje potrzebują.

Z Dekretu o działalności misyjnej Kościoła
Ad gentes (nr 35-36)

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Referat Powołaniowy

ul. Małgorzatki 7
41-902 Bytom
tel: 32 281 15 33
e-mail: powolaniavs@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Werbistowskie Centrum Młodych

ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Referat Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
tel. 77 431 05 12
www.werbisci.nysa.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100
e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

**GŁOŚ NAUKĘ,
NASTAWAJ W PORĘ
I NIE W PORĘ**

2 TM 42

Figury św. Arnolda i św. Józefa na seminarium w Pieniężnie



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego

Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji

ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Pod Twoją obronę uciekamy się,
Święta Boża Rodzicielko...

